POEZJE DRAMATYCZNE.

Pieńkowski

POEZJE DRAMATYCZNE

Karola Pieńkowskiego.

WYBRANKA,

POEMAT DRAMATYCZNY W DWÓCH OBRAZACH.

O ZMROKU,

DRAMAT W TRZECH AKTACH WIERSZEM.

WARSZAWA.

w Księgarni G. GEBETHNERA i R. WOLFFA.

1862.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 28 Lutego (11 Marca) 1862 r.

Cenzor,

RADCA KOLLEGIALNY, **Stanisławski.**

w Drukarni Gazety Polskiéj.

WYBRANKA

POEMAT DRAMATYCZNY W 2 OBRAZACH.

Pannie MARJI

KARAŚKIEWICZ,

TĘ, O WYBRANÉJ DZIEWICY

PIEŚŃ SMUTNĄ

Poświęcam.

„Wybranka", jak łatwo czytelnik domyśli się, miała być utworem szerszych ram, objąć w sobie więcéj wypadków z życia i dzieł, tudzież społeczeństwa otaczającego cudowną Dziewicę. Był to pomysł śmiały, któremu wykonanie odmówiło rozwinięcia; po napisaniu pierwszego aktu, przekonałem się, iż niemożebnością było uniknąć w układzie podobieństwa do Schillera, czyli mówiąc właściwszym językiem, byłaby to parodja jego „Dziewicy Orleańskiéj". Akt piąty zaledwie wyłamałby się od téj konieczności. Wychodząc jednak z zasady: że dramat jest piękną, wyższą chwilą z życia ludzkości czy człowieka wziętą i opromienioną poezją, drukuję początek, który zawiera w sobie całość skończoną.

OSOBY:

JAKÓB DARC } Małżonkowie.
IZABELLA }
JOANNA, ich córka.
DURANT LAXART.
ROBERT, śpiewak sielski.
LUD.

Rzecz w Dom-Remy, w roku 1429.

OBRAZ PIERWSZY.

Wnętrze chaty Jakóba.

SCENA I.

IZABELLA I JOANNA.

(Izabella obraca kołowrotek, Joanna nad kołyską brata).

JOANNA.

Zasypiaj bracie, niechaj cię Bóg strzeże,
Anioł-Stróż ześle rozkoszne sny złote;
A gdy dzień wstanie, siostra kwiatów zbierze
I strojne kwiaty w twoje włoski wplotę.
A matka przyjdzie, pocałunkiem zbudzi,
Ojciec wystruga szabelkę drewnianą,
I biédna siostra uśmiechem cię złudzi,
I nową bajkę opowié ci rano.

Zasypiaj bracie, moje sny majowe
Pierzchły już, pierzchły,—jak ty śnić nie mogę.
Młoda—do ziemi pochyliłam głowę,
Niewinna—w sercu czuję grzechu trwogę.

Śród gwarów dziennych, albo w nocną ciszę,
Przy pracy, w modłach, we śnie i na jawie
W głębi méj duszy rozkaz Boga słyszę,
A Bożym słowom, harde czoło stawię!....

Zasypiaj bracie, twoje serce nie wié
Ile piorunów w kraj rodzinny bije!
Bóg się odwrócił od nas w słusznym gniewie,
Jak stado wilków, wróg krew Francji pije;
Co noc na niebie łuna się czerwieni,
I miasto nasze, pola, Anglik niszczy;
I nic już dla nas, prócz krwi i płomieni,
I nic w narodzie, oprócz ruin, zgliszczy!....

(powstaje).

I długoż jeszcze łzom niewinnym płynąć?....
Wszystkim ze wszystkim rycerzom wyginąć?
Długoż krwią własną rosić mamy pola
I słyszéć straszne przekleństwo „niewola"?
Próżnoż od bólu wyschłą dłoń, do Pana
Wznosić, by skruszył potęgę szatana?
Żeby wysłuchał ludu modły ciche,
I w prochy podłe starł najezdzców pychę?

IZABELLA.

Joanno, co ci?....

JOANNA.

Matko, serce boli. *(płacze).*

IZABELLA.

I czego?....

JOANNA.

Matko, mój naród w niewoli.

IZABELLA.

Czyż twój płacz, dziecko, niewolę pokona?...

JOANNA.

O matko, matko, grzeszną twoja mowa!....
Czemuż płaczecie kiedy dziecko kona?
Łza matki przecie życia nie uchowa?
Czém życie dziecka przy życiu ojczyzny?
O matko, grzeszy kto patrząc na blizny
Ziemi rodzinnéj, z ratunkiem nie spieszy;
O matko! i ten stokroć więcéj grzeszy,
Kto się sprzeciwia objawionéj woli.
Matko, potępion kogo nie zaboli
Serce na widok męczeństwa narodu!....

IZABELLA (*łagodnie*).

Moja Joanno, chodziłam ja z młodu
W świętéj pielgrzymce do miasta papieża ([1]),

([1]) Historyczne, i dlatego według panującego wtedy zwyczaju, mątkę Joanny nazywano Izabellą Rzymianką.

I wiem: że tylko łaska Opatrzności
Wszystkie niedole téj ziemi uśmierza.
Więc bądź spokojna, Pan Bóg z wysokości
Patrzy na ludzi. Dziéj się Jego wola!....

JOANNA.

O patrzaj na mnie, nędzna służebnica,
A jam napiętą strzałą w ręku Boga.
Co król nie może, to sprawi dziewica,
Przezemnie Francja wolną będzie wroga,
Przezemnie stanie tron króla Karola!....

(Na ostatnie słowa wchodzi Jakób i stoi niewidzialny od obecnych).

IZABELLA.

Córko, co mówisz?....

JOANNA.

Chorągiew rozwinę,
Mieczem uzbroję mdłe w słabości dłonie,
Wroga zwyciężę i stanę przy tronie—
A późniéj.... późniéj.... zżal się matko—zginę!....

IZABELLA.

Milcz, milcz na Boga!

JOANNA.

O drżyjcie Anglicy!
Waszą potęgę jako nocy cienie,
Rozwioną Bożéj jasności promienie;
Dumni!.... padniecie na widok dziewicy!....

IZABELLA *(w strachu)*.

Boże, mój Boże!....

JOANNA.

A kiedy nie mojéj
Kropla krwi błyśnie na dziewiczéj zbroi:
O matko, wtedy mów za mnie pacierze!....

SCENA II.

IZABELLA, JOANNA, JAKÓB.

JAKÓB.

Stoję i słucham, i uszom nie wierzę.
Jakiż cię szatan opętał dziewczyno,
Jaka moc diabla ci te słowa mnoży?

JOANNA.

Zkąd słońce idzie, ztąd me słowa płyną.
Nie bluźń, przezemnie mówi wyrok Boży!

JAKÓB.

To diabla sztuka.

JOANNA.

Ojcze, wstrzymaj słowa
I gniewy hamuj, bo rozgniewasz Pana!...

Patrzaj, ja smutna i łzami zalana
Mówię-ć: że iść mi Niebieska Królowa,
Święty Mikołaj ([1]) do Karola każe.
I to powiadam, że niebo przezemnie
Sąd sprawiedliwy we Francji ukaże,
I jeszcze mówię-ć: że w sercu tajemnie
Bóg cząstkę woli do oddania składa!
Więc mnie nie trzymaj ojcze, bo jeżeli
Ja tu zostanę, o biada mi biada!....
Mnie na wybrankę święcili anieli,
We mnie drga siła wybawienia ludu,
We mnie tli ogień nieznanego cudu,
We mnie odnawia Bóg ołtarz ofiary;
Śmiercią męczeńską ja przybytek wiary,
Miłości kraju, na ziemi buduję!....
Ja będę tęczą ziemskiego przymierza,
Ja rękę ludu kładę w dłoń rycerza,
Przezemnie króla Bóg ukoronuje!
A ty chcesz ojcze iść przeciw téj woli?...

JAKÓB (*z boleścią*).

Małoż klęsk dotąd, smutku i niedoli,
By widzieć jeszcze córkę obłąkaną!

IZABELLA.

Joanno, dziécię, zmów paciérz a prędzéj!....

([1]) W widzeniach Joanny ukazywał się i św. Mikołaj.

JOANNA.

Patrzcież wy na mnie, w prochu ja i nędzy,
Lichsza niżeli drobny liść krzewiny,
A jednak łaską Bożą tak świetlana,
Tak podniesiona i umiłowana,
Ja z bólem rzucam wieśniacze doliny!
Bo ja ztąd idę na smutki i boje,
Oczy napasę ogromem pożaru,
Zblednę na widok krwi ludzkiéj strumieni,
W końcu samotna złożę życie moje!
Pytałam Boga, czy kiedy do jaru,
Do wioski naszéj, do rodziny wrócę?
Gdy kraj zakwitnie, czy mój los się zmieni?....
Bóg nic nie odrzekł, nic, a ja się smucę!....

IZABELLA.

Panie zlituj się, o biednaż ja matka!

JOANNA.

Ale pójść muszę....

JAKÓB.

Warjatka, warjatka.

JOANNA (*chyląc się do kolan rodziców*).

Pobłogosławcież rodzice na drogę.

JAKÓB (*wzruszony*).

Wstań, wstań dziewczyno, gniéwać się nie mogę,
Boś dziecię moje, nieszczęśliwe dziecię!....

JOANNA.

Pobłogosławcież!....

JAKÓB.

Zły duch przez nią plecie,
Klęski narodu umysł obłąkały.

IZABELLA.

Niech ją Stróż-anioł skrzydłem swém otacza!

JAKÓB.

Joanno słuchaj—czyż Bogu do chwały,
Królom do zwycięztw, siermięga prostacza
Wystarczyć może?... Czy się na co przyda
Chłopska dłoń czarna i rada nieuka?....

JOANNA.

Śmierć Goliatowi szła z procy Dawida!
Zarówno w wielkich i maluczkich szuka
Bóg chętnych ludzi do swojéj posługi.

JAKÓB (*srożéj*).

Dosyć już, dosyć, skończ te korowody.
Na toż przeżyłem ciężkich trosk wiek długi,
Bym własną córkę dał na potępienie!....
Cóż to z żołnierstwem tobie iść w zawody,
Ciało kobiece stroić w męzkie szaty?.... (1)

---

(1) Uważano to za wielki występek.

Sprzykrzyłoż ci się już miano dziewicy,
Zachciało gwałtem znaku czarownicy?....

JOANNA.

Ojcze, mój ojcze, mnie ztąd niebo woła!

JAKÓB.

O! często szatan bierze wdzięk anioła.
Lecz dosyć mówię. Słuchaj, ojciec stary
Wolałby stokroć włożyć cię na mary,
I wpierw przekleństwem na złą córkę zionie,
I wpierw ją wrzuci w rwistéj wody tonie ([1]),
Niż ty Joanno z mego pozwolenia
Pójdziesz z rycerstwem, dobędziesz pałasza!

JOANNA.

Jednak ja muszę za głosem natchnienia!
(*Izabella odchodzi w płaczu*).

JAKÓB.

Gdy cię łza matki powstrzymać nie może,
Niechajże klątwa rodzica przestrasza?

JOANNA.

Więc Ty mnie prowadź, Ty bądź ojcem Boże!

([1]) Rzeczywiście ojciec Joannie groził utopieniem.

SCENA III.

JOANNA, JAKÓB, DURANT.

DURANT (*w progu*).

Witajcie sercem nieznani mi ludzie!
Wracającemu z smutnéj, długiéj drogi
Pozwólcie spocząć po dzisiejszym trudzie.

JAKÓB (*dłoń podając*).

Wszystko co znajdziesz, niech ci gościu służy.

DURANT.

Bóg zapłać....

JAKÓB.

Z jakiejż wracacie podróży?....

DURANT.

Oj dawnom wyszedł, dzisiaj bliższym końca.

JAKÓB.

Dokąd?

DURANT.

Daleko.

JAKÓB.

Gdzie?

DURANT.

W wieczności progi.

(*Jakób zdziwiony. Joanna budzi się z zadumy i spogląda na mówiącego ciekawie*).

Dawno od wschodu do zachodu słońca,
Czy deszcze leją, albo skwar dopieka,
Choć nogi drżące, czoło w pocie, znoju,
Ja idę tęschny. Oj smutna, daleka
Droga do domu; pierś ma w niepokoju,
Przed laty spiekłe łzy mi oczy palą,
Przed laty ciężkie dziś boli wspomnienie.

JOANNA.

Daj do podziału smutki co cię żalą.

DURANT.

Patrzę po świecie, czy jakim widokiem
W weselszy wyraz twarzy méj nie zmienię;
Lecz znika zieleń przed starego okiem,
Niema już słońca i powiędły kwiaty,
Zostały tylko krzyże, krew i ciernie,
I żałość moja za dawnemi laty,
I łzawa tęschność, co mi służy wiernie!...

JAKÓB (*poglądając na Joannę*).

Dobry staruszku, toć to wyrok boży,
Że rok nam każdy więcéj troski mnoży,
Że wszystkie zacne na przyszłość nadzieje
Często najbliższy, jak puch z serca zwieje.

O i jam myślał!... a dzisiaj Bóg widzi
Siedzę stroskany, zły los ze mnie szydzi!

DURANT.

Czy tobie mężni pomarli synowie?

JAKÓB.

Nie miałem synów, to córka jedyna
I drugie małe ledwie „tata" powié.

DURANT (*z wzrastającém współczuciem*).

O biedny bracie, twoja żona w niebie.
Z nieb błogosławi dzieciom dłoń matczyna?

JAKÓB.

Nie, jam na żony nie płakał pogrzebie.

DURANT (*patrząc na Joannę*).

Na jasném czole, licach córki młodéj
Róże zakwitły, świeci wdzięk pogody.
Nie, ona ojcu serca nie zakrwawi.
Może Opatrzność ci nie błogosławi,
Zsyła pożary i pustoszy łany,
I chleba zbrakło bracie mój stroskany?

JAKÓB.

Nie, dzięki Panu, dobytek w oborze
I bujne plonem, żyzne moje pola.

DURANT.

O dobry bracie, przed tobą się korzę,
Masz czułą żonę, dzieci, zagon żyzny,
Włosy jak gołąb i czyste i białe,
A nie znasz szczęścia, bo w kraju niewola,
Bo ciebie krwawią strapienia ojczyzny!

(*Joanna składa ręce z uwielbieniem*)

JAKÓB.

Co mówisz?....

DURANT.

Spojrzyj w to serce zbolałe:
Jak twoje, męczy się w trwodze i szlocha,
Jak twoje modli się Panu za krajem,
I ma pociechę tylko w tém: że kocha.
O bracie! równych my bólów doznajem,
Zarówno cierpim, a ja więcéj może.
Bo widzisz miałem pola, dom, rodzinę....
Dzisiaj.... o gdzież ja tęschną głowę złożę?
Bez łzy kochanych i bez żalu ginę!
Ja miałem żonę—śmierć żonę zabrała,
Trzech synów w kraju poległo obronie,
Płakałem rzewnie po ich pięknym skonie.
Smutnego starca córka pocieszała!....
I ona.... słuchaj.... o, to straszne dzieje!
Najmłodsza moja była taka tkliwa
I taka dobra, czuła, urodziwa,
Że patrz: do wspomnień mi się dusza śmieje.

Często ja smutny, a ona zagwarzy,
Liczko przytuli do zawiędłéj twarzy,
I uznojone moje czoło otrze,
I chwile ciężkie zamieni na słodsze.
A ja choć smutny, usta w uśmiech stroję
Dla niéj.... tak, dla niéj.... Dzieciątko ty moje,
Jakże ty!.... *(ociera łzy wielce wzruszony)*
(po chwili) Słuchaj. Raz łuna nas budzi,
Ze wsi dochodzi krzyk i szczęk broni,
Ryk zwierząt miesza się z jękami ludzi.
Ha to burgundzkie roty wieś napadły....
Zadrżałem.... tulę córeczkę wybladły.
A ona: „ojcze, dziecko cię obroni."
I okoliła mi uściskiem szyję,
Wtém....
Bracie, nie tak wilk zgłodniały wyje,
Nie tak się wicher nad mdłym kwiatkiem sroży
Jak oni....
Ciężki, straszny wyrok boży!....
Wpadli. „Daj złota!" Miałem krzyżyk złoty,
Który mi matka dała w dzień skonania.
„Ja nie mam." „Nie masz, hejże do roboty:
Zabić go, złoto przed śmiercią ochrania."
„O! nie dam ojca" jak ptaszę się tuli,
Płacze i sobą mnie od wrogów dzieli.
Jeden z nich głosem nieludzkim, lecz węża,
Rzecze: „kamraci, czyżbyście wy chcieli
Serca rozrywać—mnie miłość zwycięża."
To mówiąc porwał ją z mego objęcia,
I czy pomyślisz.... oczy jéj wykłuli!

Oczy.... A późniéj: „Masz twą córkę stary.”
Byłem jak kamień z bólu i rozpaczy,
Ach i byliśmy jak dwie blade mary
Bez życia, ruchu. Ona pierwsza rzekła:
„Ojcze, ach ojcze! wzrok twego dziecięcia
Nigdy już kwiatów, nieba nie zobaczy.”
Łkała, lecz miasto łez, po bladéj twarzy
Z pod rzęs koralem, Boże, krew pociekła!....

JAKÓB.

O biédny starcze!....

JOANNA.

Daj.... łzy twe wypiję!....

DURANT.

Zrazu wierzyłem, że myśl moja marzy,
Że noc przed senne oczy strachy wije,
Lecz nie.... oślepła!....
Mnie ręce opadły,
Patrzyłem na nią i płakałem za nią:
Och, łzami, które wpierw serce poranią
Zanim na męża smutny wzrok wypłyną.
A tak czuwałem, by się nie wykradły
Z piersi westchnienia, które ją bolały....
I we łzach często, przed moją jedyną
Usta wesołe powieści kłamały!....
Lecz o cud! Dziecko utraciwszy oczy,
W ciągłéj tęschnocie, niezginionym mroku
Śpiewało pieśni dziwnego uroku....

I w pieśniach dziecka dźwięczył głos proroczy;
Bo ich lud słuchał z bogobojną cześcią.
W zachwycie zżyłem się z moją boleścią.
Więc tak we dwoje od włości do włości
Chodzimy, córka ludziom przepowiada:
Że już niedługie panowanie złości,
Że na Anglików przyjdzie wczas zagłada,
I Bóg rozjaśni zagniewane lica,
A rozkaz odeń przyniesie.... Dziewica!....
Lud wierzył....

JAKÓB.

Starcze!....

(*Joanna zbliża się*).

DURANT.

O i dzisiaj wierzy,
I ja z nim ufam, bo nie-ludzka siła
Może wybawić biédny kraj z niewoli!....
Ufam: a córka moja w grobie leży,
A serce ojca jak bolało, boli,
I nie wié gdzie mu wypadnie mogiła.

JOANNA.

Błogosławione starcze słowa twoje!

DURANT.

Dzieweczko piękna, nieznany nikomu,
Choć z życiem dawno już nad grobem stoję,

Z sioła do sioła, od domu do domu
Biegnę, powtarzam co córka śpiewała;
Proroctwo smutnych do nadziei budzi,
I smutny płaczę nad niedolą kraju;
A gdy Bóg dobry krew w żyłach ostudzi
To się zobaczę... z widomą.... tam—w raju!....

(*pochyla głowę w smutku*).

(*Długie milczenie, Joanna zatopiona w myślach nie słyszy następnych słów ojca*).

JAKÓB (*z niechęcią*).

Prawda, iż wieść się między ludem szerzy,
Prawda, że kornie w dziewicę lud wierzy;
Lecz Anglik kraje zagon po zagonie
I na francuzkim zdawna siedzi tronie.

JOANNA.

Krew płynie, kraj ginie, Bóg zmarszczył brew,
Lud prosi, dłoń wznosi: o! zmień Twój gniew,
Łza jedna, wyjedna, litości blask;
Łzy lejem, bolejem, nie odmów łask!
O Panie! błaganie, ztąd słyszysz wciąż,
O Panie! niech wstanie, zakonu mąż.
Niech karze, zbrodniarze, Twéj ręki miecz,
I smutną, pokutną, z nas szatę zwlecz!....
O Boże! w pokorze, dłoń wznosi kraj,
Ty blaski, Twéj łaski, daj Francji, daj.
Twe ramie, niech złamie, przemocy głaz,
Zwal kamień, gniew zamień, wróć między nas!....

JAKÓB.

Znowu szaleje....

DURANT.

Natchniona, natchniona!....

JOANNA.

I Bóg się zlitował, i przyjął ból,
I wejrzał łaskawie na łzawy lud;
I wybrał Dziewicę, przez nią śle cud,
I przez nią ma Francyi panować król!....
A ona!....

(*Jakób przestraszony, Durant osuwa się przed nią na kolana*).

OBRAZ DRUGI.

(Wieczór. W głębi las, u stóp lasu płynie strumień, na lewo stary dąb, w nim wyżłobiona Matka Boska;—lampka oświeca wizerunek).

SCENA I.

(*Lud klęczy kornie pod figurą, zdaleka stoi niewidziana Joanna i z rozrzewnieniem spogląda na śpiewających*).

Modlitwa ludu (*śpiew*).

My łzami zlani, my krwią zbryzgani,
W okropnych bólów zaskrzepli męce,
Bez dnia radości, w smutku, żałości,
Do Ciebie, Panie, wznosimy ręce!...

Nas serce boli, a kraj w niewoli,
Rodzinny zagon cudzy pług orze;
Każda piędź ziemi lśni łzy naszemi:
Nad ziemią, ludem, zlituj się Boże!

O Panie! Panie! przez Syna krew
Zmień w miłosierdzie straszny Twój gniew;
Gromowe chmury z nad głów nam zwiej,
W zbolałe serca pociechę wlej!....

Od stóp ołtarzy, ziemskich nędzarzy,
Przed Twój tron, Panie, wzlatują głosy;

Bo sił niemamy, ciągle padamy,
Jak pośród burzy pól naszych kłosy.

U matki łona, dzieciątko kona,
W matczynéj piersi zasycha mléko;
Jeślić krwi trzeba, spójrz Panie z nieba:
Z serc ludu Twego strumienie cieką.

Przeczysta Panno, za nas się wstaw,
Przez ból Twój święty, ludy Twe zbaw;
Krwawe łzy nasze policzyć chciéj,
O Pani! Twoja wola się dziéj!

(*Joanna ginie ponad strumieniem, między drzewami; lud rozchodzi się w różne strony: kilku zostaje na scenie*).

I-y Z LUDU.

No, pora spocząć po dziennym mozole,
Z pamięcią modłów człowiek spokojniejszy.

II-gi Z LUDU.

Śpiąc, mój sąsiedzie, zbaczysz: że w stodole
Z dniem każdym zboża dostatek się mniejszy.
Zapomnisz o tém: że z dziećmi i żoną,
Głodną ci śmiercią umrzéć osądzono.

I-y Z LUDU.

Oj, biéda na nas....

III-ci Z LUDU.

O, i ciężka biéda:
Zasiejesz, zorzesz, myślisz że się sprzeda;
Diabłaż tam: przybysz zabierze jak swoje.

I-y Z LUDU.

A za co cierpim?

II-gi Z LUDU.

Za królewskie boje.

I-y Z LUDU.

Lecz mój sąsiedzie, toć jam ich nie wadził,
I godzić nie chcę.

III-ci Z LUDU.

Któż się pyta o to?
Króle w rozterce, Anglik wojsk sprowadził;
Z nim Burgund ciągnie, obłowiony zyskiem.
Naszemu biéda, a tu i tam zloto
Potrzebne jako dla duszy zbawienie.
Więc choćbyś zginąć miał pod tym uciskiem
Daj, milcz, cierp, bracie: chłopa przeznaczenie.

I-y Z LUDU.

Długoż tak będzie, kiedyż koniec wojnie?
Kiedyż nam biédnym choć chwila spokoju?

III-ci Z LUDU.

Spoczynku!... W grobie zasypiaj spokojnie.
Chwila radości.... w butelce napoju.
A więc pij bracie, gdy się dusza smuci,
Albo zasypiaj; jedyna pociecha.

Chociaż na krótko sen cię szczęściem złudzi,
Lecz nie myśl o tém, co ze snów obudzi.
Może mrącego dziecka głos ocuci,
Lub w splotach ognia waląca się strzecha.
Chodźmy pić, bracie, tam najlepsza rada.
Jutro niepewne.

I-y Z LUDU.

Oj biadaż nam, biada!....

(*rozchodzą się*).

SCENA II.

DURANT I ROBERT.

(*Durant wchodzi na scenę, z za sceny słychać śpiew Roberta: Durant przysłuchuje się*).

Śpiew.

Oj sierota-ż—ja sierota
Bez ręki i domu;
Ani ja wiem co pieszczota,
Ni mnie wybić komu.

Matka zmarła, sam zostałem,
Sam jeden na świecie;
Ludzie gardzą, więc płakałem,
Opuszczone dziecię.

W smutku prędko serce żyje,
Prędko czucie rośnie;
Biedneż serce, żywo bije
I marzy miłośnie.

Oj sierota-ż, ja sierota,
Nie znam co wesele;
Ciągły smutek i tęschnota,
Cierń się ostry ściele!

Oj sierota-ż—ja sierota,
W jakąż pójdę drogę?
Mnie zaparte wszystkie wrota
I umrzéć nie mogę!
(*z ostatnią strofką wchodzi na scenę*).

DURANT.

Smutny chłopcze, chłopcze młody,
Daruj, pytam cię nieznany,
Jakież troski i zawody,
Jakież serce bolą rany—
Żeś, wśród późnéj nocy cienia
Tajnym żalom puścił wodze?
Zwierz swe troski i cierpienia,
Stary—może je osłodzę.
Bom ja siwy, cierpiał wiele;
Daj mi rękę—jam sierota,
Ani znam ja co wesele,
Lecz wiem dobrze co tęschnota!....

ROBERT.

Jeślić wichry niosły żale,
Znasz już serce, troski moje.
Ziemię—jasne słonko grzeje,
A konwalie—strumieniowe

Ciche, srebrne wilżą fale;
A ja—łzami serce poję,
A wspomnienia mam grobowe,
A świat zabrał mi nadzieję!

DURANT.

Chłopcze, z oczu twych łzy płyną,
W słowach znać, że cierń się ściele;
Czyż nie dobrze ci z rodziną,
Czyż nie dobrzy przyjaciele?
Czemuż serce twe w żałobie?

ROBERT.

Starcze—w Bogu mam rodzica,
Matka dawno legła w grobie;
Przyjacielem mi—tęschnica,
Głosem moim—skarga rzewna,
Domem moim—lasy, bory,
Siostrą moją—dumka śpiewna;
Starcze, jam na sercu chory!

DURANT.

Więc miłosne cię zawody....

ROBERT.

Dla sieroty, dla śpiewaka
Nie ma szczęścia, ni osłody.
Słonko świeci, czy śnieg pruszy,
Czy się wzbije lotem ptaka,

Tam wysoko, w nieb krawędzie,
Jemu zawsze smutno w duszy.
Innym szczęście śpiewać będzie,
Lecz nie zmieni własnéj doli!....

DURANT.

Cóż więc tobie?

ROBERT.

Serce boli (*zamyśla się*).

DURANT.

Jako gajów ulubieniec
Słowik, śpiewak nocnéj chwili—
Skarży smutny się młodzieniec
I słowiczą dumkę kwili.

ROBERT (*nuci pół-głosem*).

Oj piosneczko, oj-że miła,
Kwiateczku grobowy,
Czarnąś dolę wynuciła
Mogilnemi słowy!....

DURANT.

Smutny chłopcze, żal mnie bierze
Słysząc piosnki tęschne słowa,
Wyspowiadaj-że się szczerze,
Co twe serce na dnie chowa;

Czemu w nocnym błądzisz cieniu
Przy księżyca mdłym promieniu?....

ROBERT.

Srebrny księżyc dawnym druchem,
Gwiazdy drżące, powiernice;
Pobratałem się z nim duchem,
Gwiazdom zwierzył mą tęschnicę.
Gwiazd się pytaj i księżyca....

DURANT (*do siebie*).

Nie rozumiem, nie pojmuję,
Czy zaklęta w nim dziewica,
Że kobiece skargi snuje?....

ROBERT.

W czarujące nocy cienie,
W wyiskrzone gwiazd promienie,
Między lasów drzewa śpiące
I w snach listkiem gadające,
Bo tak cicho drżą.

Oj sierota na tym świecie,
Bólu, wzgardy ludzkiéj dziecię,
Jam szedł smutny, zapatrzony
W srebrny księżyc, w gwiazd miliony
Z błędną duszą mą.

Gdy mi na twarz promień padał,
Tom ja wtedy dumką gadał,

Z tym księżycem i gwiazdami,
Z wonném kwieciem i drzewami,
Ach i piosnki snuł.
W żalem serce przepełnione,
Z kwiatów, z nieba wonie chłonę;
Bo gdy myśl się gwiazd uczepi,
To i tęschnéj duszy lepiéj,
I jam radość czuł!....
Co mnie świętem, innych nudzi,
Uciekałem więc od ludzi—
Że pieśń przykra w nich zapłata,
Wskazywali jak warjata
I szaleńcem zwą!
Lecz czy znasz ty, druchu stary
Księżycowéj nocy czary,
Czy rozumiesz gwiazd zawroty
I anielskie duszy loty,
Wiesz: jak duchy śnią?....

DURANT.

Dziwy, dziwy, co on prawi!....

ROBERT (*z żalem*).

Starcze, oko w łzach się pławi
A ty śmiechy tłumisz może?....
Czy się śmiejesz?

DURANT.

Broń mnie Boże,
Mów młodzieńcze, mówże daléj?....

ROBERT (*oddany wspomnieniom*).

Pod uroczym, wonnym gajem,
Gdzie się słowik piosnką żali—
O! ten gaj zwę odtąd rajem....
Jakże piękna, promienista....
Jako śnieżna lilja czysta.
O, nieprawda! Od promieni]
Jasnych zdała się jaśniejsza
I od lilij białych—bielsza,
I od moich snów piękniejsza!
Gwiazdy drżały u jéj czoła,
W oczach widny znak anioła....
I ta piękna—tam klęczała,
Ta nieznana mi płakała.
I w modlitwie czy w podzięce
Podnosiła w niebo ręce;
Snop promieni ją okalał,
A ja czułem, że mi gore
Dziwnym ogniem serce chore,
I żem przed nią w prochy malał!...
Starcze, starcze, wtedym wierzył,
Że to jakiś sen uroczy
W niebo duszy wzrok rozszerzył,
Nieb widokiem pieści oczy!....
I drżąc padłem na kolana,
I drżąc obiem złożył dłonie,
Bom się lękał—by świetlana
Nie zginęła w chmur zasłonie!....

Żeby w obłok spowinięta
Nie wzleciała zkąd poczęta!....
Ach, bo ona się wydała
Z mgły, promieni, tęczy cała,
A w tym wdzięku niepojęta
I w skromności swéj tak święta!....
Więc szeptałem: tyś nie z ziemi,
Tyś od Boga nam zesłana,
By się modlić za grzesznemi,
Lecz bez grzechu ty świetlana!

DURANT.

Chłopcze, zapał twój porywa,
Któż więc ona?

ROBERT (*smutniéj*).

Nieszczęśliwa,
Bo aniołom źle na ziemi.—
Ach i odtąd nie mam słowa,
Nie mam myśli, nie mam duszy,
Nie mam wspomnień, bo spotkana—
Marzeń, kwiatów, snów królowa,
Wszystko dawne we mnie głuszy!
Od wieczora więc do rana
Myślę o niéj, śpiewam dla niéj,
Jéj imieniem dźwięczą pieśni.
Ach i do niéj ślę westchnienia,
Do téj z gwiazd, tęcz i promienia
Mego ducha jasnéj Pani!
I o niczem dusza nie śni

Tylko o niéj, o aniele!....
Bo od białych lilij bielsza
I od jasnych gwiazd jaśniejsza,
I od moich snów piękniejsza!
Z pochyloném w ziemię czołem
Często klęknę ja w kościele
Przed Najświętszą Marją Panną,
Ale z głębi mego łona
Wołam: Joanno, Joanno!

DURANT (*uderzony*).

Jak, jak mówisz zwie się ona?....

ROBERT.

Ludzie zwykle zwą Joanną,
Ale ona jest aniołem.

DURANT.

Biedny chłopiec.

ROBERT.

Przed nią—jasną,
Wszystkie blaski duszy gasną;
W jéj mi sercu jest natchnienie,
Przy niéj starcze, jam proch lichy,
Przed nią się w robaczka mienię,
Tak pokornym ja i cichy,
W czarne oczy zapatrzony,
Ach i chęcią przepełniony
Wziąść jéj wszystkie łzy!

DURANT.

Czemu płaczesz?....

ROBERT.

Słuchaj—ona
Z aniołami spokrewniona,
Smutna, starcze!

DURANT.

Biedna, biedna!

ROBERT.

Gdym ustami jéj drżącemi
Mówił: że na całéj ziemi
Ona tylko dla mnie jedna....
Że mi gwiazdą i promieniem,
Lilją białą i marzeniem,
Że ja bez niéj czuć nie mogę,
Że, gdzie ziemi tkną jéj stopy,
Jabym kwieciem słał tę drogę,
Ach i wzleciał w nieba stropy,
Blasków przyniósł—to nademną
Zapłakała.

DURANT.

I dlaczego?....

ROBERT.

Bo nie może być wzajemną,
Ją to smuci i łzy biegą
Że kochana.... Ja sierota
Zawsze byłem chmurny, smętny,
Chwili szczęścia niepamiętny;
I paliła mnie tęschnota,
Alem w smutku roił, śnił!....
Starcze, czy twa pamięć chowa
Na dnie serca te dwa słowa:
Kocham ciebie.... kocham ciebie?....
W ich zaklęcie niechaj wskrześnie
Dawnych wspomnień czar!
Włos masz siwy, starość grzebie
Zapał, duszę, serca loty;
Jednak płaczesz: jam wspomnieniem
Z ciebie starość zdarł!...
Teraz pojmiesz co tęschnoty,
Jak się szarpał duch boleśnie,
Ty rozumiész teraz mnie!
Ach! bo starcze, w życiu całém
Nigdy, nigdy nie słyszałem
Słów czarownych: „kocham cię.”

DURANT.

Jakiejż chłopcze chcesz osłody,
Jak ci ulżyć?

ROBERT.

O mój Boże!
Nieraz chciałem na dno wody,
Na liljowe upaść łoże;
Bo myślałem: że się zmienię
W konwaljowy kwiatek drobny,
Na konwalji jéj spojrzenie
Może spocznie, weźmie w dłonie—
Do różanych ust przytuli;
Na myśl samą twarz mi płonie
Gdyby.... gdyby.... sen podobny,
Gdyby taką śmierć!....

SCENA III.

DURANT, ROBERT, JOANNA.

(*Joanna zagłębiona w myślach wychodzi z lasu*).

DURANT (*spostrzegłszy ją, do Roberta*).

Patrzaj.

ROBERT.

Ona!

JOANNA (*zbliżając się*).

A jako ciemność bez końca
Rozwieje jeden błysk słońca,

I jak natura wzburzona
Cichnie na Pańskie spojrzenie—
Zcichły duszy niepokoje!

. . . .

I oto z ziemi wzniesiona
Przez Bożych rozkazów tchnienie,
Zrywam ogniwa łańcuchów
I lecę, i ufna stoję
W szeregu niebieskich duchów.
A przedemną—krew się leje,
Grabież, zbrodnia, burza wyje;
A nademną—piorun bije,
A ja przynoszęć nadzieję
Kraju, mój kraju skrwawiony!....

. . . .

A zkąd we mnie siła taka?
A zkąd we mnie wielkie chęci?
Zkąd ten lot Noego ptaka,
Który wolę Bożą święci,
Że jest przed ludźmi nieskryta?
Od Pana!....
Bo On odwraca koryta
Mórz wzburzonych, oceanów,
On przenosi z miejsca góry
I On na grzbiecie bałwanów
Przechodzi stopą bezpiecznie!
On nad ziemią zwiesza chmury
I w srebrne gwiazdy przetyka,
Z Jegoć woli świat ten wiecznie
W niezmierzoną dal pomyka!

A zechce.... to słońce stanie
I na wiek wieków zciemnieje,
Skinie—a ziemia konanie
Uczuje, osią zachwieje!
Rozerwie chmury na szmaty,
Piorunowe puści ognie,
Nie dojrzysz ziemskiéj skorupy,
A wszystkie widome światy,
Kulistych biegunów słupy
Jak wosk marny w ręku pognie!!!....

DURANT I ROBERT.

Posłanko, Boża posłanko!

JOANNA.

Więc na mnie, com w serce brała
Wszystkie kraju bóle, jęki,
Więc na mnie, com sercem znała
Wszystką Francji krew i męki,
I modliła się żałośnie,
I cierpiała kraju skonem,
Bóg wielki spojrzał litośnie.
I nad tém sercem skruszoném,
Pełném w Jego siłę wiary,
Nad duszą chętną ofiary,
Na krzyż, ciernie poświęconą—
Łaskę czyni i wybiera
Na swojéj woli objawy!....
Co jest z Pana nie umiéra.

Więc choć będzie żywot krwawy
I śmierć wczesna objawiona,
Ja tam idę, gdzie On woła!...

ROBERT.

Z oczu twoich, z twego czoła
Ogień błyszczy!

JOANNA.

I przed królem
Stanąć muszę, i w zwątpiałe
Serce jego wlać nadzieję;
Rzec: iż Bóg go na swą chwałę
Koronuje, że nad bólem
Francji zbawcą zajaśnieje!....

DURANT (*wyciąga ręce*).

Nie gardź starcem!....

ROBERT.

I ja z tobą!....

Warszawa, d. 14 lutego 1862 r.

K O N I E C.

O ZMROKU.

DRAMAT W TRZECH AKTACH, WIERSZEM.

Pamięci i sercu

EDWARDA JURGENSA

Poświęcam.

OSOBY:

Książę JERZY Książę EDGAR	bracia.
Księżna MATYLDA, żona Jerzego Hrabianka BLANKA	siostry.

Dziecię 5-letnie Matyldy.
MARTA.
WAWRZYNIEC, jéj zięć, leśniczy Jerzego.
DOKTÓR.
ANNA, piastunka Matyldy.
Goście, Służba.

AKT PIERWSZY.

OBRAZ PIERWSZY.

(Noc.—Ogród gęsty, w głębi fronton pałacowy z krużgankiem; okna oświetlone).

SCENA I.

WAWRZYNIEC (*siedzi na kamieniu naprzeciw pałacu*), późniéj MARTA.

Śpiew za sceną.

Za latami płyną lata,
Przejdzie zima, wiosna wstanie;
Lecz z tamtego nikt już świata
Nie powróci—nie!....
Dziewczę panu w oko wpadło.
Czy mnie kochasz, dobry panie?
Czy w małżeńskie pojmiesz stadło?
Nie, dziewczyno—nie!...
Ale kochasz? O! nad życie
Kochać będę, pan przysięga.
Miłość pańska jak jad skrycie
Dziewczę struje cię!

WAWRZYNIEC.

Dzika pieśń Marty!....

(zamyśla się).
(Marta wchodzi na scenę).

MARTA.

O czém myślisz starcze?...

WAWRZYNIEC.

A, to wy Marto. W te okna świecące
Patrzę i ściskam nóż.

MARTA *(szyderczo).*

I jak pies warczę,
Jak pies ukąsić się boję. Ha, drżące,
Tchórzowskie serce to się nie ośmieli
Zemścić!.... O! lepiéj ci ojcze Anieli,
Dziedzica słuchać i całować ręce,
W hańbie zapomniéć o córki swéj męce.
Ona umarła to i nic nie powie....

WAWRZYNIEC *(powstając).*

Nie szydźcie Marto, bo ile na głowie
Mam siwych włosów, ile razy serce
Zabiło smutkiem, bólem się ozwało,
I ile razy spojrzę na mordercę,
To tyle zemsty, rozpaczy się wlało
W osierocone rodzicielskie łono!

(*wskazując pałac*).

Tam grzmi muzyka, i tam światła płoną,
I śmiechy słychać—ja—wściekły na straży
Myślę, że piekło ogniem mnie pochłonie,
Tak w oczach ciemno, tak nóż w ręku parzy,
I tak ponuro jakby po jéj skonie.
Nie szydźcie Marto, całe życie nędzy,
Ni dnia wesela, a pięć lat rozpaczy,
Toby się chciało już i umrzéć prędzéj,
Dowiedziéć: jaką nagrodę wyznaczy
Ten Bóg, co widział mój srom, jego zbrodnię!

MARTA (*j. w.*).

Ha, ha, mój zięciu, tobie czoło chłodnie;
Nie tak ty straszny, jak na jéj mogile,
Gdyś przeciw księciu zemstę wielką, krwawą
Przysięgał.

WAWRZYNIEC.

Nie tak... może... razy tyle
Jam biegł tu z nożem, albo suchą trawą,
Żeby zobaczyć gmach ten gorejący,
A jego we krwi;—ale jakiś drżący,
Jakiś łagodny, smutny, zełzawiony,
Niby anielski głos do uszu wchodził,
I nóż wypadł z rąk, i niepomszczony—
Jak mara, jak cień, jam aż do dziś chodził.

MARTA.

A dzisiaj?...

WAWRZYNIEC.

Dziś mnie, albo jemu nie żyć.
O Marto, Marto, jeśli można wierzyć,
Że jest potęga w świecie tajemnicza,
Co jednym bierze, drugim sił użycza;
Jeśli jest ziele, coby jednéj nocy
Gmach ten zatruło chorobą niemocy
I z wszystkich serc—krew, z głów—mózg wysączyło,
Daj mi je, daj mi! ja tą piekła siłą
Zbrojny i straszny wejdę na pokoje;
Lecz razem z zemstą weź i życie moje!

MARTA.

Patrzaj mi w oczy!...
(*Wawrzyniec podnosi wzrok, ale prędko opuszcza go do ziemi*).
Tyś kłamał!...
(*odtrącając go*).
Precz podły,
Pokorny gadzie! Słowa mnie twe zwiodły,
Ale nie zwiedzie tchórzowskie spojrzenie.
Słuchaj: shańbiony ma inne sumienie,
On nie przebacza, lecz niszczy, zabija,
Pełznie za człekiem ostrożnie, jak żmija,
A kąsa—kiedy ten się nie spodziewa;
Jad co ma w sercu, w jego serce wlewa—
Straszy i męczy go w każdéj godzinie.

(*z pogardą*).

O tyś podobny, ale téj gadzinie

Co podeptana, z bólu członki wije;
Lecz nie ukąsi.
Anielka nie żyje,
Żona ci zmarła, kiedy karmiąc księcia
Od swego odejść musiała dziecięcia;
Brat od rózg zginął śród zgrai zamkowéj,
A ty... pokornie pochyliłeś głowy,
Słuchasz rozkazów mordercy i pana.
Więc śpiesz się, śpiesz się zgiąć przed nim kolana,
Proś łask dla siebie, mnie oskarż o zbrodnię!

WAWRZYNIEC (*ponuro, wyjmując nóż*).

Idę.

MARTA.

I dokąd?...

WAWRZYNIEC (*patrząc na nią*).

Spojrzyj, czy swobodnie
Wzrok mój z twym mierzę, czy śladów łez nie ma?...
Bo serce dzikie jęk księcia wytrzyma;
Późniéj... nie, nigdy nie będzie żałować
Spełnionéj zbrodni, ja się krwi nażłopię,
Przy pańskiém ciele złożę ciało chłopię!...

(*idzie*).

MARTA (*wstrzymując go*).

Gdzież biegniesz?

WAWRZYNIEC (*dziko*).

Zabić!

MARTA.

Stój, stój nierozumny,
Na zamku uczta. Orszak gości tłumny
Gdy strachem zdejmie twój zamiar złowrogi,
Pochwyci, zwiąże chłopa na pół drogi.
I bez sił legniesz z senném przypomnieniem
Zemsty, co mając wybuchnąć płomieniem—
Spełzła w zarodku, ze szkodą dla ciebie,
Uciechą dla nich!...

WAWRZYNIEC.

A więc kiedyż, Marto?

MARTA.

Nim księżyc skreśli trzeci krąg na niebie,
Jutrzejszéj nocy, zanim gwiazdy zgasną
Skończymy walkę z tą myślą upartą;
Złość i pogarda już na wieki zasną,
I blade nocy obejmą ich cienie;
Więc czekaj jutra.

WAWRZYNIEC.

Nie zaśnie sumienie.

MARTA (*nie słysząc*).

Słuchaj Wawrzyńcze, może tobie znana
Myśl jaka, sposób wart głowy szatana—
Zemsta, co w długie przeciągnie się lata,
A taka wielka jak skończenie świata,
Straszna jak świata nad biednym ciążenie.
Czy nie wiesz?...

WAWRZYNIEC.

Nie wiem.

MARTA (*zwracając się do pałacu*).

O panie! o panie!
Spełniaj kielichy, przyśpieszaj kolei,
Krzycz i rozkazuj póki gardła stanie;
Śmiej się i ucztuj, spędź z duszy wspomnienie
Nocnych wycieczek, chałupy wieśniaczéj....
Zaśnij spokojnie, śpij pełen nadziei,
Że przyszłość znów cię przy uczcie zobaczy.
I my pić będziem, lecz napój czerwony,
Zagrzmi muzyka, lecz w żałobne dzwony!
Tak zbrodnia z nocy całunu wykwita,
Więc ucztuj—jutro nożem cię powita!...

(*drzwi na krużganek prowadzące odchylają się, Marta i Wawrzyniec schodzą ze sceny*).

SCENA II.

BLANKA I EDGAR.

(*wychodzą na krużganek w szatach balowych*).

BLANKA.

Dziwna przemiana: tam śmiech i muzyka,
Wesoło, śpiewnie pośród strojnych ludzi—
Tu cisza, wicher snu ptaków nie budzi,
Snu nic nie przerwie.

EDGAR.

Chyba pieśń puszczyka.

BLANKA.

Co za myśl smutna?

EDGAR.

Jako nocy cienie,
Taka myśl w głowie, i taki dźwięk słowa.

BLANKA.

Czy kiedy słońca zabłysną promienie,
Myśl będzie milszą, weselszą rozmowa?

EDGAR.

A jeśli smutek jasny dzień przyniesie,
Gdy pośród świateł mrok na umysł padnie?...

BLANKA (*znacząco*).

W ciągłych porównań błądzi pan dziś lesie,
Ja ich nie zgadnę, może ktoś odgadnie....

EDGAR.

Któż taki?...

BLANKA.

Nie wiem.

EDGAR.

Czekają w salonie—
Wróćmy....

BLANKA.

Więc pan się nudzi?...

EDGAR.

Nigdy, ale nocą
Patrzéć w świat, na rój gwiazd, co w górze płonie,
Jak nad umarłym grobowe świeczniki,
To smutno.—Wróćmy.

BLANKA (*wesoło*).

Ach wrócić i po co?...
Zostańmy lepiéj, może téż puszczyki

Śpiew przeraźliwy z między drzew zawrzasną,
I będzie świeże, nieznane wrażenie.
A tam choć pięknie, lecz dla myśli ciasno,
Żadne tam po nas nie zbiegło westchnienie.
(*znacząco*).
Prawda że żadne?

EDGAR (*zmieszany*).

Westchnienie—zapewnie.

BLANKA.

Słuchajmy cichéj natury rozmowy:
Śpiących strumyków posłuchajmy szmerów,
Może téż panie, na dźwięk naszéj mowy
Zerwie się wicher, między skały wiewnie,
Z pomiędzy ciemnych ogrodu szpalerów
Tamtego świata wyjdzie do nas postać!
Doprawdy, lepiéj, lepiéj tutaj zostać.

EDGAR.

Duchy przestraszą....

BLANKA.

Chcę sprawdzić na jawie
Z legend i ballad czerpane obrazy.
Jeśli strach wyjdzie, wtedy się zastawię
Panem jak tarczą; pan mężny, obroni....
Zresztą czytałam przecie tyle razy,
Że upiór tylko złych ludzi gdzieś goni,
Gdzieś w miejsca dzikie, zkąd nie ma wychodu.
Więc wołam duchów, pan mi dopomoże?

EDGAR (*dając znak zezwolenia*).

Wprzód o ten biały kwiatek się założę,
Że doznasz pani przykrego zawodu.

BLANKA (*patrząc na kwiat*).

O kwiatek—dobrze, lecz cóż kwiatek znaczy?...

EDGAR (*zamyślając się*).

Co znaczy?... zaraz... Wróżki tu nie trzeba,
Pytajmy serca, ono wytłumaczy.
Lilja—ozdobą białych duchów nieba
I biała rośnie śród ogrodów raju,
Zerwie ją czasem, ale dłoń anioła...
Dlatego dziewczę w młodości dniach maju
Najmiléj kładzie białe, wiewne szaty;
Ztąd niewinności białość jest oznaka.
Stróż-anioł skrzydłem białém strzeże czoła
Małéj dzieciny. O tak, białe kwiaty
To najpiękniejsze. Własność niejednaka...
I łzę kwiat znaczy, i uśmiech wesela,
I czystą dumkę wieczornéj godziny.
Kwiat ten—uczuciem, a gdy się udziela
Sercu, to serce bierze zaręczyny
Z cnotą, z aniołem, z miłością, z kobietą!...
O powiedz, powiedz pani—czyliż nie to
Kwiat biały znaczy?...

BLANKA (*podnosi rękę z kwiatem i cofa po chwili*).

Wywołujmy ducha,
Może gdzieś... blizko, rozkazu posłucha,

I stanie pośród zaklętego koła.
Umiesz pan zakląć?

EDGAR (*z ukłonem*).

Niech pani zawoła,
Prędzéj się zjawi na jéj głosu tony.

BLANKA (*z komiczną uroczystością*).

Duchy! z każdéj świata strony
Dotąd znanéj i nieznanéj,
Z téj krainy przeczuwanéj
Zaklęć, czarów, cudów, snu!...
Fantastycznych światów twory
I chochliki i upiory,
Bóstwa wodne, dziwożony
Razem, razem stańcie tu!...
A więc z każdéj świata strony,
Z wód głębiny, z lasów cieniu,
Czy z wichrami, czy w promieniu,
Duchy, duchy, wzywam was!!...

(*Marta wychodzi z za drzew, Blanka ją spostrzega; przestraszona osuwa się na ramieniu Edgara*).

SCENA III.

BLANKA, EDGAR I MARTA.

BLANKA.

Tam... czarownica!...

EDGAR.

Gdzie, gdzie?... Kto tam chodzi?...

MARTA (*pokornie*).

Ja panie—Marta.

EDGAR (*do Blanki*).

Pani, otwórz oczy,
Spojrzyj, fantazja twą duszę uwodzi.
To żywy człowiek.

BLANKA (*przychodząc do siebie*).

Strach rozsądek mroczy.
(*spogląda na Martę*).
Żywy—kobieta—czy nie czarownica?...
(*Marta podchodzi bliżéj*).
Staruszka....

MARTA.

Dawniéj... kiedy młodość lica
Stroiła wdziękiem, zdobiła uśmiechem,
Szalona młodzież krzyczy: *czarownica*,
Lecz czarów nigdy nie nazwała grzechem.
Czas—kruczą kosę zmienił w kosmyk siwy,
W postawie, w oczach dziś starość prześwieca,
Gdy zmarszczył czoło czas nielitościwy
Każdy ucieka, krzyczy: *czarownica*.
Dzieciak się kryje przedemną lękliwy,
Więc sama błądzę przy blasku księżyca

I zbieram zioła, odgaduję dziwy.
Chcesz pani wróżby?... Dziś jam *czarownica.*

BLANKA.

Umiecie wróżyć?...

MARTA.

Na różne sposoby:
Z dłoni, spojrzenia i z nieba przemiany
Powiem dzień szczęścia, przeczuję żałoby,
Obraz przyszłości dla mnie dobrze znany.

BLANKA (*wyciągając dłoń*).

Więc mi powróżcie...

EDGAR (*wstrzymując*).

Ach pani, i po co?...

BLANKA (*wesoło*).

Chcę wiedzieć jaka przyszłość w życiu czeka.

MARTA.

Wróżyć!... A jeśli usta wybełkocą
Wieść smutną, przykrą dla duszy człowieka,
Pluniecie wtedy w oczy czarownicy!...
Wróżyć!... A jeśli myśli me odgadną
Życie tak piękném jak pani jest ładną,
W szczęściu zapomnisz staréj czarownicy!...

BLANKA.

Nie bój się, masz dłoń, posłucham uważnie.

EDGAR.

Doprawdy pani, to nazbyt odważnie...
W duszy marzącéj, zwykle zabobony
Budzą strach dziwny choć nierozjaśniony.

BLANKA.

Jestem uparta. A pan nie chcesz wróżby?

EDGAR.

Zdawna nie wierzę w wszystkie losu służby,
Jestem wyznawcą woli nie przypadku.

BLANKA (*podając dłoń Marcie*).

Słucham: czy wieszczba sprawdzi się w ostatku.

MARTA.

(*ogląda dłoń uważnie, patrzy na Edgara, który się od niéj odwraca; chwilę myśli — późniéj*)

Dwa białe ptaki, skalne orlice
Wysoko wzleciały, w chmurach bujały
Dwie piękne orlice.
Spojrzał nad skały, młody orzeł biały
Wzrok bystry natężył, skrzydła wyprężył:
„Z nich jednę pochwycę."

A obie ułudne, w wyborze trudne,
Do ptaka, do skały, zgodnie leciały:
Dwie podbił orlice!

EDGAR.

Czy już po wróżbie?...

MARTA.

Już.

BLANKA.

Cóż ona znaczy?...

MARTA (*szyderczo*).

Że białe ptaki kochają inaczéj,
Dwie do jednego biegną bez zazdrości.

(*oddala się*).

SCENA IV.

BLANKA I EDGAR.

BLANKA (*zamyślona*).

Ciemna zagadka. Co téż znaczyć może?...

EDGAR.

Że się nie stało zadość ciekawości,
Żeś omylona w wróżki téj wyborze,

Że ducha nie ma, i zakład przegrany—
Zgadza się pani?...

BLANKA (*oddając kwiat*).

Do pana należy.

EDGAR.

Jam lepszym wieszczem, dobrze mi był znany
Jaki sens na dnie przepowiedni leży.

SCENA V.

BLANKA, EDGAR I MATYLDA (*wychodzi z pałacu*).

MATYLDA.

(*d. s.*) Znów razem.—(*głośno*) Blanko.

BLANKA.

Ach, żebyś wiedziała
W jakie noc dzisiaj obfita wypadki!
Miała tu miejsce przyszłości kabała.

EDGAR.

Myślimy właśnie nad treścią zagadki
Ciemnéj jak ta noc.

BLANKA.

Poczekamy ranka,
Może on wróżby wypowie znaczenie.

MATYLDA.

Tymczasem chodźmy, muzyka nas wzywa.
(*do Edgara*).
Wszak z panem tańczy tę figurę Blanka?

EDGAR.

Tak jest.

MATYLDA.

A późniéj?

EDGAR (*grzecznie*).

Może księżna raczy.

BLANKA (*półgłosem*).

Więc zbiegło jedno za nami westchnienie.

MATYLDA (*nie słysząc słów*)

Czy do mnie?...

BLANKA (*żywo*).

O nie, w głowie mi majaczy
Jaką myśl powieść staruszki ukrywa.
(*wchodzą do pałacu*).

SCENA VI.

MARTA I WAWRZYNIEC (*wychodzą z gęstwiny*).

MARTA (*grożąc ręką w stronę pałacu*).

Ha—jutro wszyscy w niemém przerażeniu
Spojrzycie na się bojaźliwi, bladzi.
Brat brata shańbi, siostra siostrę zdradzi!
Chodźmy spać zięciu.

WAWRZYNIEC (*posępnie*).

Każ zasnąć sumieniu.

OBRAZ DRUGI.

(Bogaty salon — kolumny, na ścianach pełno portretów familijnych).

SCENA I.

Ks. JERZY I SŁUŻBA.

JERZY.

Wieczerza gotowa?...

I-y ZE SŁUŻBY.

Już, Jaśnie Panie.

JERZY.

Fajerwerk skończony?

II-gi ZE SŁUŻBY.

Na zawołanie
Różnym kolorem w powietrze wystrzeli.

JERZY.

To dobrze, ogień gości rozweseli,
Śmiać się i dziwić będą. (*do służby*) Podaj wina.

(*przynoszą—książę wychyla spory puhar*).

Resztę zostawić. (*Służba wychodzi*).
Pałac ożywiony,
Strumienie światła kłócą nocy cienie.
Wśród blasków drżących, zamkowa ruina
Błyszczy jak starców o wiośnie marzenie,
Jak trupia czaszka śród kwiatów osłony.

(*pije*).

W zamku wesoło. Dlaczegóż dziedzica
Czoło schmurzone, posępne spojrzenie?....
Czemu jak gości, mnie bal nie zachwyca,
Nie złudzi wdziękiem?....

(*patrzy naokół*).

Na ścianach wspomnienie
Pomarłych ojców, martwe rysy twarzy.
Czy tam zaklęta dusza żyje w płótnie,
Czy też myśl moja chorobliwie marzy.
W oczach ich błysk jest, mieniący się żywy,
I martwi patrzą ponuro a smutnie
Jak gdyby wzrokiem przestraszyć mnie chcieli.
Toć-że ja magnat, jako wy prawdziwy
Następca herbów, dumy waszéj, pychy....
No antenaci!... z grobowéj pościeli

Podnieście głowy. Wypróżniam kielichy
Czci i pamięci waszéj poświęcone!

(*pije—po chwili*):

Spokój i rozkosz ucieka odemnie,
Straszą znów myśli na chwilę uśpione.
Śmiech nie rozjaśni mroku, co niezmiennie
Panuje w duszy, który zmysły kłóci,
Jakby w głos szeptał: „nie wróci, nie wróci.”

(*nalewa puhar*).

Łez już zabrakło, zamarły westchnienia,
Ból tylko czuję, winem go ugaszę
I winem pamięć dziś twoją uświęcę.
O ty przypomnij młode lata nasze,
Kłamstwo ust moich i twoje spojrzenia
Czyste, niewinne jak modły dziecięce;
O ty przypomnij, spójrz w zapiekłe serce
I przebacz, przebacz, jeżeliś aniołem
Pomódl się duchu za twego mordercę!...

(*puhar o marmurową ścianę roztrąca*).

Śpiew za sceną.

Lecz dziewczyna uwierzyła,
W przyszłość myślą już nie sięga,
Dom ojcowski opuściła—
Gdzież ty dziewcze, gdzie?...

JERZY.

W błędnych spomnieniach na chwilę zasnąłem,

Głos jakiś wyrwał mnie z chmurnéj przeszłości,
Powrócił zmysły!....

Śpiew.

W zamku pana sto lamp gore,
Mnóstwo gości stół obsiadło;
Ja hrabiankę dzisiaj biorę:
Dziś wypędzam cię!...

JERZY (*dzwoni gwałtownie*).
(*do służby*).

Pod memi oknami
Kto głupią piosnką śmie przestraszać gości?

I-y ZE SŁUŻBY (*patrząc za okno*).

Nie można dojrzéć....

JERZY.

Wyszczuć śmiałka psami.
(*Służba wychodzi*).

SCENA II.

JERZY, MATYLDA I BLANKA.

MATYLDA (*do Blanki*)

Niech cię nie dziwi, ale panna młoda
Z Edgarem w ciągłym tańcu i rozmowie:
To zwraca oczy; i nie jednéj głowie
Do śmiesznéj plotki myśl pozorną poda.

BLANKA.

Tańczyć z kimś trzeba?...

MATYLDA.

Tak.... lecz nie z Edgarem.

(*do Jerzego*).

Jerzy od gości w samotni się chowa,
Jakby niekontent z tych, których zaprasza.

JERZY (*siląc się na uśmiech*).

Jeśli z wymówki przychodzisz zamiarem,
Z góry powiadam, że to wina wasza.

BLANKA.

Jakto i moja?...

JERZY.

I twojéj połowa.

BLANKA.

Są-ż wyjaśnienia?

JERZY.

Ach, wiele niestety.
Ozdobą, życiem balu są....

BLANKA (*uprzedzając*).

Kobiety.

JERZY.

Kobiety piękne, wyście piękne obie,
Gdy porównaniem, myśli me ozdobię,
Z jednéj gałązki dwie zerwane róże,
Królowe zamku, królowe piękności,
Wszystkie do siebie ciągniecie spojrzenia.
Prawda Matyldo, że w męża naturze,
Spoczywa siła strachu i zazdrości.
Że chłodem ziębi młodzieży marzenia,
Więc jest Argusem dla żony, a żona
Dla niego w zamian zazdrośna Junona;
Najlepiéj przeto, kiedy zgromadzeniu
Dając bal świetny, sam zostanie w cieniu.

BLANKA.

To zwrot dowcipny...

JERZY (*z ukłonem*).

Tylko sprawiedliwy.

MATYLDA.

Wróćże do gości...

JERZY.

Wróćcie, ja z daleka
Patrzę na salon, na błysk migotliwy
Świateł zwiększonych w zwierciadeł odbiciu;
Słyszę ton każdy co ztamtąd ucieka

I biegnie do mnie, i woła do życia,
Tańca i śmiechu, i mocno mnie dziwi,
Żem ja samotny, tam wszyscy szczęśliwi...

BLANKA (*smutnie*).

Wszyscy szczęśliwi.

JERZY (*nalewa machinalnie*)

A bardzo przepraszam,
Jakbym tu sam był, nudzę was i gwarzę,
I myśl wesołą z czoła wam rozpraszam.
Więc koniec troskom. Matyldo, daj dłonie;

(*patrzy na nią*).

Tyś bardzo piękna!.. Śmiechem strójmy twarze,
Miłością serca, i spieszmy w salonie
Powiększyć sobą ucztujące grono. (*Wychodzą*)

SCENA III.

BLANKA (*później*) EDGAR.

BLANKA.

Śmiać się czy płakać?.. Cieszyć lub narzekać,
Myśl w pewnik zmienić i oświadczyn czekać?..
Zawierzyć siostrze lub słowom Edgara,
Czy mnie pokochał, czy Matyldę łudzi?
Siostra się gniewa... Jerzy pije, nudzi.
Wszystko zagadką jako Marta stara,
Dziwne jak słowa, jak Marty piosenka.

(*Po chwili*).

O kwiat mnie prosił... ach! czułam że ręka
Drżała w méj dłoni, łzy cisnął do oczu...
Więc kocha... tak... tak... Matylda z uboczu
Śledzi ruch każdy, każde słowo chwyta,
A późniéj gniewna... Czemuż się nie spyta
Otwarcie, szczerze?.. Nie wiem co to znaczy?.. (*zamyśla się*).

(*Wchodzi Edgar i nie widzi Blanki*).

EDGAR.

Spojrzałem w przyszłość i pełen rozpaczy
Zbladłem... Nademną kir, występku znamię;
Ja brata zdradzam, tamtéj miłość kłamię.
A Blanka... Blanka... Ten cudny kwiat wiosny,
W duszy złożyła nowy skarb miłosny.
Ach! i zbudziła lepszych uczuć roje,
I w bielszą szatę stroi życie moje!..

(*późniéj*)

Trzeba raz skończyć, czas prawdę wyjawić
Dopóki można ją i siebie zbawić
Od krzywoprzysięztwa, hańby i zbrodni...
Błysk konającéj rozetlić pochodni;
Ile jest męztwa, zebrać w jedną chwilę,
I zrzucić ciężar co mi barki gniecie...

BLANKA.

Czyżby Matylda?.. Nie... Męża ma przecie,
Edgarby nie śmiał...

EDGAR.

Razy to już tyle
Ta walka uczuć w piersi mej zbudzona,
Jam zawsze słaby...

BLANKA.

Ach! te dwa imiona,
Bolą mnie w mózgu, serce je potrąca,
I znów niepewne, w zwątpienie upada.

EDGAR.

Pójdę... ucieknę... to najlepsza rada.

BLANKA.

Więc myśléć, w myślach nie trafić do końca,
Nad chwilą złudy dnie i noce biedzić?..
Napróżno!.. Wrócę między blask, do sali,
W kręgach tańcowych uśpić błędną duszę.

(*Idzie i spostrzega Edgara*).

Pan Edgar tutaj. Ach! gdyby uprzedzić
Myśl jego!.. Próżna ciekawość mnie pali.
O co zapytam, czém do prawdy zmuszę?..

(*głośno*).

Pan nie tańczący?..

EDGAR (*budząc się z zamyślenia*).

Tak samo jak pani,
Bal pożegnałem, szukając przystani
Wrażeniom, myślom...

BLANKA (*kończąc*).

I uczuciom pewnie?..

EDGAR.

Uczuciom tutaj kryć się niebezpiecznie.

BLANKA.

Pochlebstwo, grzeczność, masz pan w ustach wiecznie;
Grzeczność utrudzi, ja zaś...

EDGAR.

Pani ziewnie
I powié: „Nudnyś.” Z pochyloną głową
Odejdę wtedy i więcéj nie wrócę.

BLANKA.

Panie Edgarze, jednoż moje słowo
Gniew jego budzi...

EDGAR.

O! przebacz mi pani,
Jam dziwny, śmieszny... prawda?.. Ja się smucę
I śmiać się muszę i gości weselić...
Nie dziw się pani, mnie ból serce rani,
A bólu z nikim nie mogę podzielić;
Chciałbym zapłakać, łzy na oczach mrożę,
Chciałbym się skarżyć, kto skargę zrozumié?..
Nie dziw się pani, z chwilą każdą mnożę
Tęsknoty, uczuć świat stoi na drodze,
Chcę być samotny, a żyć muszę w tłumie,

I ciągle kłamię, ciągle ludzi zwodzę,
Tom może nudny. Czy pani wybaczy?..

BLANKA.

Ach dobry panie, zkąd tyle rozpaczy,
I do skarg gorzkich, jakie masz powody?..

EDGAR.

Powód jest jeden; jam smutny, bo młody,
Bo kiedyś śmiała, dusza rozmarzona
W barwy anielskie stroiła świat wszystek...
Bo gwiazda marzeń pośród cieni kona,
Bom dzisiaj pani, niby zwiędły listek
Co patrzył na błysk, na kwiaty zielony
I pożółkł w słocie, lecz kwiaty pamięta,
Bom w sprzecznych uczuć władzę pochwycony.

BLANKA.

Jakaś tęsknota w tych słowach zaklęta,
I skarga płacze; zrozumiéć nie mogę,
Co do narzekań daje panu prawo.

EDGAR.

Oboje patrzym na przyszłości drogę:
Dla pani szczęsna, ale mnie tak łzawo
Przeczucie zlękłą duszę smutkiem targa.
Ach! w sercu pani dobrém, wypieszczoném,
Znajdzież współczucie ta szczerości skarga?..

BLANKA.

Pierwszy raz do mnie z czołem pochmurzoném
Przychodzisz szukać *pan* łez i przyjaźni;
Masz ją już dawno. Wierz mi, jabym chciała
Wyrwać ten kolec co mu duszę drażni,
Jeśli łez trzeba, (*ciszéj*) jam dawno płakała.

EDGAR.

Pani, pani, ja w daleką,
W smutną drogę ztąd pojadę,
Ach! w tęsknocie dni się zwleką,
Tu marzenia wszystkie kładę,
Tu wspomnieniom mym początek,
Tutaj serce me zostawię...
W pożegnaniu tych pamiątek
Smutkiem męzkie lica łzawię,
Pani dajesz łzy!..

Pani, jeśli nad wieczorem,
Wicher płaczem w oknach jęknie,
O! nad mojém sercem chorém,
Zżal się pani... Może pęknie,
Może wtedy bić przestanie,
Może smutek je dotłoczy...
Wspomnij wtedy pożegnanie,
Na habrowe twoje oczy,
Zawieś żalu łzy!..

Pani, jeśli ty marząca,
Spojrzysz w nocy na gwiazd krocie,

Szukaj, która blaskiem drżąca,
Sama idzie jak w tęsknocie,
Jak od siostrzyc pogardzona...
Kiedy inne ją porzucą,
Gwiazda zleci, gwiazda skona,
Na twe oczy niech powrócą
Dla mnie żalu łzy!..

Pani, wkrótce lato minie,
Przyjdzie śniegu czas zawiei,
Pomyśl wtedy: „W dali ginie
Jakiś człowiek bez nadziei,
Jemu słońce bez promienia,
Bez gwiazd noce jemu giną..."
Pani! przyzwij ty wspomnienia,
Z oczu twoich niech popłyną,
Wspomnień, żalu łzy!..

BLANKA.

Smutek, smutek... Czyliż w sile
Nie jest pańskiéj szczęścia stworzyć?..
Młodość skrzydła ma motyle,
Barwy krasy umié mnożyć.
Na złoconym, wielkim świecie
Znajdziesz świeże pan wrażenia,
Więc wspomnienia i westchnienia,
Skrwawią wszystkie dni kobiecie,
Nad nią się pan zżal!..

(*długie milczenie*).

Jakiż powód do podróży?..
Czyliż w zamku zbyt odludno,
Jednostajny czas się dłuży...
Z bratem, siostrą, panu nudno,
Brak wesela, brak zabawy?..

EDGAR.

Tu wesoło.

BLANKA.

Teraz zgadnę:
Chcesz pan pewnie laurów, sławy,
Toż zachcenia?..

EDGAR.

Nie, nie, żadne.

BLANKA.

Cóż nakoniec?.. (*znacząco*) Nie przed siostrą
Pan ucieka... nie po sławę?..
Ach, więc trzeba sądzić ostro
Samą siebie; prawda panie
Że przedemną?.. Cóż, czym zgadła?

EDGAR.

Jakto?..

BLANKA.

Czasem oczy łzawe
Miałam dziwnie, czasem bladła

Twarz mi moja, — to miesiąca
Smutne, tęskne powitanie,
Było westchnień mych przyczyną.
Pan to widział i ucieka...

EDGAR (*z wyrzutem*).

Pani!..

BLANKA.

Wierz pan, jaśniejąca
Będę szczęściem i uśmiechem,
Z dniem dzisiejszym smutki zginą.
Gdy kobieta co przyrzeka
Trzeba wierzyć, albo grzechem
Salonowym splamić duszę.
Zostajesz pan?...

EDGAR.

Jechać muszę,
Ale wierzaj, wierzaj pani
Jadę smutny. Kiedy patrzę
W twoje oczy, mnie się zdaje
Że ich błysku nic nie zatrze
W duszy, sercu. Słuchaj pani:
Między nami zawsze staje
Jakaś mara blada, mściwa...
O! ty spojrzyj jak się mienię,
Jaka bladość mnie okrywa,
Jak wyrzuca mi sumienie
Żem ja młody zczerniał cały!..

Żegnaj żegnaj, bądź szczęśliwa
Lecz o szczęściu nie mów wcale!..
Nie mów, nie mów... (*po chwili*) Już skonały
Wszystkie troski, wszystkie żale.
Nie, nie, jedną łzę, spojrzenie
Daj mi jeszcze, daj!..

BLANKA.

Panie, jeśli ma znaczenie
Prośba moja, smutki moje
Zostań, zostań...

EDGAR.

Ja się boję
Podnieść oczu.

BLANKA.

Ja obdarzę
Cię spokojem. Ja zasłonię
Cię od grzechu... (*ciszéj*) Cóż Edgarze?..

EDGAR (*klęka*).

Daj mi, daj mi białe dłonie
Opiekuńczym bądź aniołem!

BLANKA.

Wstań, ktoś idzie, trza wesołém
Witać gości naszych słowem.

EDGAR.

Wstaję śmiały z życiem nowém.

SCENA IV.

BLANKA, EDGAR, MATYLDA, JERZY, DOKTÓR I GOŚCIE.

JERZY (*wchodząc*).

I doktór z nami.

DOKTÓR.

Nie odstąpię kroku;
Strzelcy krew zwierząt, ja waszą na oku
Mićć będę w razie pudła lub wypadku,
Wyjadę pierwszy, wrócę na ostatku.

EDGAR.

Ręczę że pomoc będzie nam zbyteczna.

DOKTÓR.

Pomoc, być może; obecność konieczna.

JERZY (*do służby*).

Powiedz leśniczym, niechaj stanowiska
Wskażą. (*do gości*) Panowie, poranek już błyska
Na koń i prędzéj, dzień przepędzim w lesie.

MATYLDA (*do Edgara, cicho*).

W chacie Wawrzyńca... bądź wieczór...

EDGAR (*zmieszany*).

Będę.

(*Matylda rozmawia z kobietami*).

BLANKA (*n. s.*).

Pod siłą wrażeń myśl plącze i gnie się;
Łzy czy też szczęście w przyszłości posiędę?

Śpiew za sceną.

W zamku uczta, a do wody
Coś ciężkiego z mostu padło;
Tonie dziewczę, lecz pan młody
Nie ratował, nie.

AKT DRUGI.

(Wieczór. — Wnętrze chaty Wawrzyńca — sprzęty proste drewniane; na ścianach przybory myśliwskie, na prawo drzwi, w głębi okno, na lewo ciemna alkowa).

SCENA I.

WAWRZYNIEC (*sam*).

I gdyby tylko ręka nie zadrżała,
Gdyby mnie w sercu coś nie zabolało,
Trumna w zamkowéj kaplicyby stała,
A w trumnie legło dziś książęce ciało!
Pięć kroków tylko... cichy, odwrócony
Patrzył na księżyc, o piekło, o męka!
Mogłem, a jednak ojciec nie pomszczony
Wróciłem! Czemuż, gdy się dusza lęka,
Myśl moja krąży w tych pragnieniach zbrodni,
Czemuż na chwilę serce moje stare,
Nie może uczuć szczęśliwiéj, swobodniéj?..
Czemuż wciąż witam tę okropną marę.

Co noc mi kradnie, dzień chmurży wspomnieniem,
I żywy człowiek w proch padam przed cieniem,
I chwieję się blady i powstaję mściwy,
To znów litosny, zawsze nieszczęśliwy?..

(*Zamyśla się, późniéj ogląda na około*).

Jak mi tu pusto!.. Dawniéj w progu chaty
Dziewczę czekało i starca utuli,
I tak nagwarzy... Oh! byłem bogaty,
A szczęście biedne źli ludzie zatruli,
Zatruli jadem!.. Biedne, biedne dziecię,
Szukałaś szczęścia na złoconym świecie,
I nie znalazłaś i zwiędłaś tak wcześnie;
Ach i tak młodo ległaś w ciasnym grobie,
A ojcu tęskno, smutno i boleśnie,
I wszystkie łzy już wypłakał po tobie!..

(*Po chwili wstając nagle z postanowieniem*).

A więc... (*zmieniając ton*) Nie, jeszcze nie mogę, nie zdołam
Zabić, kryjomo, to zbrodnia i wielka
Zbrodnia!.. O Boże!.. znów do Ciebie wołam.
O rosę błaga Cię roślinka wszelka,
O ziarnko ptaszek modli się do Ciebie,
A ja chcę śmierci!.. Panie! Ty tam w Niebie
Masz przecie gromy i wichry co niosą
Straszną zarazę, ludzie przed nią bledną;
Więc mnie ją ześlij, ona będzie rosą,
Ona pociechą będzie dla mnie jedną!..

(*późniéj*).

Taka modlitwa może także grzechem...
Ha, a więc przez to że mi szczęście zdarto,
Każde me słowo grzesznėm?..

(*Pochyla się siedząc na ławie.—Marta wchodzi*).

SCENA II.

WAWRZYNIEC, MARTA.

MARTA.

Czy z pośpiechem
Nóż ostrzysz starcze na dzisiejsze gody?..

WAWRZYNIEC.

Nóż, nie, jam smutny, więc się modlę Marto,
W modlitwie szukam dla serca osłody.

MARTA.

Czy tą modlitwą, jaką masz odemnie?

WAWRZYNIEC.

Marto, tyś straszna!

MARTA.

Zięciu, tyś tchórz podły!
Więc ciągle jedno... Na toż czołgać w ciemnie,
Służalczą przybrać na lat wiele postać,
I pełzać kornie, i być bliskim celu,
Żeby o litość wznosić dla nich modły
I już na zawsze nikczemnikiem zostać?..
Córka...

WAWRZYNIEC.

Nie żyje.

MARTA.

Ale oni żyją!..
Oni, czy słyszysz?.. Ha, po zbrodniach wielu,
Patrz jak szczęśliwi, jak krew naszą piją,
Jacy weseli! Gdzież jest twoja żona,
Gdzie zmarła?

WAWRZYNIEC.

W zamku.

MARTA.

A gdzież brat twój młodszy,
Nad którym matka nasza pochylona
Nuciła piosnki, lub marząc radośnie
Czuła w swém sercu, wierz mi, spokój słodszy
Niżeli wszystkie zabawy książęce.
Czy ty pamiętasz, jak pan rozgniewany
Siec go rozkazał, na śmierć, bezlitośnie;
Czyś ty nie widział, jak w zmarłego rany
Ona wtuliła spracowane ręce,
I piła krew; późniéj dłonie czerwone
Wzniosła do Nieba, i okropnie bladła —
Jak zwierz raniony, wyła z bólu, padła
Bez czuć, lecz długo na jéj ustach piana,
Te ręce krwawe do góry wzniesione
Wołały zemsty Boga czy szatana...
Nie wiem, lecz zemsty, wielkiéj zemsty chciały!

WAWRZYNIEC.

Marto przestańcie!

MARTA.

Nie, ja gadać muszę,
Niechajby słowa moje dziś padały
Jak skry piekące w twoją senną duszę,
Ale ją zbudzę i jadem napoję!
Jeśliś zapomniał jak to dziecko twoje
Cierpiało strasznie, jeśli brata jęki
W nóż nie uzbroją niewolniczéj ręki,
Jeśli dnie twoje w rozpaczy nie brzydną,
I sercu, które kochało coś przecie,
Dzisiaj już księcia twarz nie jest ohydną,
Wspomnienie głazem piekielnym nie gniecie
Sumienia, myśli, i sam nie przerywa,
Słuchaj, a Marta ci jeszcze zaśpiewa
Jedną piosenkę także nie wesołą.
Patrzaj: ja stara, zmarszczone mam czoło,
A jednak tęsknię do córki, twéj żony;
A jednak gdy spojrzę na krzyż pochylony
Na jéj mogile, to gdyby nie Jerzy,
Żadnaby matka nie płakała szczerzéj.

WAWRZYNIEC.

Marto! o Marto, zlituj się nademną.

MARTA.

Wszak ty ją kochał, była ci wzajemną,
Ach! i od własnéj odleciała matki.

Szczęśliwa, dobra, tobie słodkie życie,
Mnie porzuciła zazdroszczącą skrycie
Że oprócz matki ktoś ją kochał jeszcze.
Anielka przyszła. Pamiętasz, ostatki
Były jesieni, tobie się wydało
Że letnie słonko znów z pod śniegu wstało;
Córka leżała, więc ja wnuczkę pieszczę,
I tego szczęścia przeszło dwa tygodnie,
A wtedy księżna w muślinach, wygodnie
Mglejąc zrodziła dziecię na pół żywe;
Mamki potrzeba, sługi niegodziwe
Odludną naszą pokazały chatę;
Pamiętasz: przyszli, żonie twéj zapłatę
Dają sowitą... Nie chce... „A! zuchwała,
Pójdziesz, o pójdziesz” wrzeszczą, i powlekli.
No powiédz, możnaż matkę zranić wściekléj,
No powiédz, czemu ona nie skonała?
Anielka ssie pierś najętéj kobiety,
Matka na zamku karmi pańskie dziecię;
Lecz widno, w piersiach miała jad ukryty,
Czy téż serdeczna krew mleko rumieni,
Książątko krótko pożyło na świecie.
Wróciła. W uśmiech i łzę lica mieni,
I nad kołyską Anielki usiadła.
Pieści ją, pyta, matka utęschniona,
Lecz córka matki już w niéj nie odgadła.
Krzyczy i białe odpycha ramiona,
I do téj obcéj wyciąga rączęta.
Chce ją nakarmić, wyschła pierś wieśniacza,
Mleko i życie wyssały książęta.

Dziś jeszcze widzę jak biedna rozpacza,
Z klątwą na ustach przy kołysce kona.
Więc to już dwoje.

WAWRZYNIEC (*ponuro*).

Brat mój, moja żona.

MARTA.

A teraz córka jeślić tego mało.

WAWRZYNIEC.

I córka jeszcze... i to wszystko oni,
I oni żyją?..

MARTA.

Nic się im nie stało,
Żyją szczęśliwi, mordu nikt nie broni,
I żaden piorun nie padł na nich z nieba,
A ty się lękasz...

WAWRZYNIEC.

Lękam się?.. Na Boga,
Nieprawda; pójdę...

MARTA.

Słyszysz, więc dziś trzeba,
Przeklęta litość, hańbą wszelka trwoga:
Przysięgasz...

(*Wawrzyniec milczący podaje rękę. — Słychać stukanie do drzwi*).

MARTA (*odchodząc na stronę*).

Pewno zakochana para.

WAWRZYNIEC (*u drzwi*).

Kto tam?..

MATYLDA (*za sceną*).

Otwórzcie. (*Wawrzyniec otwiera*).

SCENA III.

WAWRZYNIEC, MARTA, MATYLDA.

(*Matylda wchodzi strwożona*).

WAWRZYNIEC (*do Marty*).

I ta krwią zmazana?..

MATYLDA.

Drżę cała... Gną się podemną kolana.
W oczach i sercu mém występku mara,
Głosem przeczucia ćmi wzrok, trwoży duszę.

MARTA

Przykro być musi, w nocnéj zawierusze,
Iść pani saméj i bez przewodnika.

MATYLDA.

Wzrok mój ludzkiego widoku unika.

(*głośniéj*).

Coście mówili?.. Że dziś smutno, ciemno?..
Tak... bardzo ciemno. — Czy tutaj przedemną
Nikt nie był Marto?..

MARTA.

Nie, księcia Edgara
Nie było jeszcze.

MATYLDA (*wsłuchując się*).

Cicho, jakieś szmery...
Czy wiatr tak huczy, czy on idzie może?

MARTA

Przyjdzie on, przyjdzie, jak dwa a dwa cztery;
A co ten hałas — wiatr szumi na dworze.

MATYLDA.

Okropnie szumi. Ach! czas mi się dłuży,
Powiedzcie: czemu dziś tak zimno, ciemno,
I tak powoli zbiegają godziny?..

WAWRZYNIEC (*półgłosem*).

Czart z duszą moją bierze zaręczyny.

MARTA (*do Matyldy*).

Chcecie, to Marta bajką wam usłuży,
A przy niéj krótsze nocy panowanie.

MATYLDA.

Powiedzcie.

WAWRZYNIEC (*j. w.*).

Nie wiem co się dzieje ze mną,
Wyjdę ztąd chyba na jego spotkanie.

(*Wychodzi*).

SCENA IV.

MARTA I MATYLDA.

MARTA (*mówi*).

„Szkoda moich latek szkoda,
Dziewiczego wianka żal;
On już stary, a jam młoda,
A tam miły roni łzy.
Pójdę spytać guślarychy,
Może dobrą radę da,
Lub sprowadzi mi sen cichy,
Ach! i prędzéj legnę w grób."
I pobiegła choć śnieg pruszy,
Chociaż wściekły wicher gra.
Ojże, biada twojéj duszy,
Guślarychy rada zła!

MATYLDA (*powtarza*).

Biada, biada mojéj duszy.

MARTA.

„Do pioruna, pod mym dachem,
Czegóż to jéj jeszcze brak?
Żem nie młodym, giętkim gachem,
Będęż słyszał ciągły płacz?..
Gdzieś pobiegła... Oj! źle żono,
W piersiach czuję piekieł żar,
Ty na schadzkę bieżysz pono;
Nie proszony pójdę tam."

Mąż wykrzyknął, targnął wąsa,
Dosiadł konia, pędzi w las,
I szabliskiem w złości trząsa,
I za żoną pobiegł wraz.

MATYLDA (*przejęta opowiadaniem Marty*).

I pobiegł za nią!..

MARTA.

„Ratuj, ratuj, bo się smucę,
Bo się smucę wiele dni,
Albo zmień go, lub niech wrócę
Do ubogiéj chaty znów;
Ratuj, ratuj, czarownico."
Guślarycha słucha jéj,
Sowie oczy ogniem świecą,
Rzuci w kocieł jakiś kwiat.
Warzy, miesza, mruczy, jęczy,
I podała czarny płyn:
„Weź to, daj mu, a młodzieńczy
Będzie tobie znowu mąż."

MATYLDA (*j. w.*).

No cóż, czy zmieniła?..

MARTA.

„Gdzieś chodziła?"— „Ot, ciekawa
Zapytałam, jaki los,
Jaka męża czeka sława,
Czém po latach będziesz ty?"

Mąż wesoły, młoda żona
Wlała w kubek czarny płyn,
Stary wypił i do łona,
Wierną żonkę ciśnie rad.
A gdy ranek im zaświtał,
Nie odemknął starych ócz,
Co mu dała nie zapytał,
Nie zapytał co pił on.

MATYLDA.

Jakto, więc męża starego zabiła?

MARTA.

„Chodź kochanku, jam już twoja;
Chodź kochanku, wolnam już."
„Oj! nie moja, ty nie moja,
Ale twoim stary mąż."
„Stary mąż mój nie ożyje,
Guślarycha dała płyn;
„Niechaj, mówi, to wypije,
A szczęśliwą będziesz ty."
„Wypił, umarł. Chodź mój miły."
„Precz, odemnie z dala precz;
Nie chcę by me usta piły
Jak on, z twoich pieszczot śmierć."

MATYLDA.

Więc ją odepchnął?..

MARTA.

Bo kobieta płocha,
Szczerze wierzyła że ją młody kocha.

Młody chciał pieszczot, lecz z tchórza sumieniem
Jak drżał przed żywym, tak zadrżał przed cieniem.

MATYLDA.

Nie, on przed zbrodnią zadrżał tylko Marto.

MARTA.

A, pani; czyż to zbrodnią nazwać warto!
Cóż ona winna?..

MATYLDA.

Wszak zabiła męża!

MARTA.

Nie, jasna pani; zadusiła węża
Co się u szyi okręcił, ssał łono,
A nie dla niego tam były słodycze.
No, pomyśl pani: gdyby cię zmuszono,
Bez twojéj woli, wstyd, wdzięki dziewicze,
Wszystkie pieszczoty dać nie kochanemu,
W każdym uścisku pomnić: że nie jemu
To się należy, lubego wspominać,
Być niewolnicą, niewolę przeklinać;
Czyż nie uczciwiéj zabić gwałciciela,
Co cię od szczęścia na wieki rozdziela,
Niźli wciąż płakać, kłamać, serdecznego
Kochanka, mękom zaprzedać na zawsze!

MATYLDA (*ciszéj*).

Ależ przysięga u stóp Przedwiecznego.

MARTA.

Oh! pani, niebo od ludzi łaskawsze,
I wymuszonéj nie waży przysięgi.

MATYLDA.

Ręce okrwawić!..

MARTA.

A łzy czyż nie krwawe?..
Lub po co zabić? Jeśli młodzian tęgi,
Niech z serca próżną zrzuciwszy obawę,
Indziéj z kochanką szuka szczęścia razem.

MATYLDA.

To zdrada, to grzech, to wielka niesława!

MARTA.

Nie pani, grzech jest, uledz przed rozkazem;
Lecz rozkaz złamać, to tylko poprawa.

MATYLDA.

Jednakże ludzie widzą to inaczéj.

MARTA.

Dla kochających, cóż krzyk ludzi znaczy?

MATYLDA.

Ja jednak Marto, okropnie się boję
Że tu z Edgarem (*bardziéj strwożona*), lecz tego nikt nie wié?..

MARTA.

Nikt, jasna pani, prócz nas starych dwoje.

MATYLDA.

Kiedy tu idę, to w wichrów powiewie,
W leśnych szelestach, które echo mnoży,
Zda mi się słyszéć zawsze głosy ludzi.

MARTA.

Doprawdy nie wiem, czém się pani trwoży,
Wszak mąż jéj żadnym względem się nie trudzi,
I dziś i zawsze, miał ciche sumienie.
Oh! on szedł śmiało, tak, tak, bardzo śmiało.

MATYLDA (*zaciekawiona*).

Cóż Jerzy zrobił?..

MARTA.

A ot nic, wspomnienie
O księciu w duszy méj się odezwało.

MATYLDA.

O moim mężu?

MARTA.

Czy pani ciekawa?

MATYLDA.

Mówże mi prędzéj.

MARTA.

To miłosna sprawa,
Dla nas okropna, dla ludzi nie nowa.
Pani nic nie wié?..

MATYLDA.

Nikt jednego słowa]
O tém nie wspomniał.

MARTA.

Gdyby powiedzieli
Pani o księciu, możebyś nie chciała
Stracić z nim wstydu w małżeńskiéj pościeli.
Wyście ślub brali, my w strasznym frasunku
Dla topielicy wołali ratunku,
Ale naprożno: dziewczyna skonała!

MATYLDA.

Jakaż to dziewczyna?

MARTA.

Córka Wawrzyńca.
Oh! gładka była, jak dwie gwiazdki oczy,
Liczka takiego, takiego rumieńca,
Ani tak długich i grubych warkoczy
Nikt nie mógł znaleźć w całéj okolicy;
Młodzież się do niéj sypała jak rojem,
Ale daremnie klęli zalotnicy,

Bo przyszedł panicz i odmiennym strojem,
Mową odmienną, a słodką jak miody,
Czego chłop nie mógł, zabrał książę młody.
To był mąż pani.

MATYLDA.

Jerzy? I cóż daléj?..

MARTA.

Zwyczajnie kochał, a ludzie szeptali,
Że dusza wnuczki djabłu na pociechę;
Oj! z szczęściem smutek wszedł pod naszą strzechę,
Anielka wyżyć nie mogła bez księcia;
Płakała w nocy, w dzień biegła do pana;
My widząc hańbę własnego dziecięcia,
Pytali Boga: za jak ciężkie grzechy
Tak straszna kara była nam zesłana.
Reszta wiadoma, wśród waszéj uciechy
Z rzeki wypłynął trup Anielki biały,
Trupa nikt z gości księcia nie zobaczył,
Cztery go ręce w ziemi pogrzebały...
Ha! pani zbladłaś!.. Wszak Bóg to przebaczył,
Nikt w oczy męża nie nazwał zbrodniarzem;
Przeć niezmieniony, tobie przed ołtarzem
Przysięgał miłość!..

MATYLDA.

Więc ją zabił Jerzy?..

MARTA.

Co pani mówisz!.. nikt ci nie uwierzy.
Twój mąż nie winien;

(*wyjmuje z kufra worek*).

patrzaj jaki hojny:
Dał nam pieniędzy i zasnął spokojny.

MATYLDA.

To zbrodnia, zbrodnia! (*twarz w dłoniach kryje*).

MARTA (*nad pieniędzmi*).

Martwe, zimne, śpiące!
Gdyby was zmienić w żmije sykające
Jadem i zemstą, gdybyście po śladzie
Krwistym popełzły!... (*spojrzawszy na Matyldę, urywa*).

MATYLDA.

Myśli me w nieładzie;
Więc tu swawoli umarła ofiara?

MARTA.

Tu, pani.

MATYLDA.

Dawno?..

MARTA.

Piąty rok upływa,
I jeśli męża rzucisz dla Edgara...

MATYLDA (*nie sły zac końco vej myśli Marty*).

O! Marto, Marto, bardzom nieszczęśliwa,
Żona zbrodniarza i kochanka brata (*płacze*)

MARTA (*półgłosem*).

Dobry początek, sumienna zapłata
Za wszystkie jęki, ale nieskończona.

MATYLDA.

Co robić Marto?.. Może w twojéj głowie
Radę mi znajdziesz. Na hańbę święcona
Gdzie pójdę?..

MARTA.

Niech się książę Edgar dowie.

MATYLDA.

Oskarżyć męża!..

MARTA.

Nie, pani, zbrodniarza.

MATYLDA

A on! O! nigdy, sama myśl przeraża.

MARTA.

Więc pani... (*wtém wchodzi Edgar*).

MATYLDA (*spostrzegłszy go*).

Edgar!.. Czekałam tak długo.

EDGAR.

Nie mogłem księżno, często trza być sługą
Pozoru, wbrew chęci. (*Do Marty*) Zostaw nas stara.

(*Marta wychodzi*).

SCENA V.

MATYLDA I EDGAR.

MATYLDA.

Długom czekała; smutnie zamyślona,
Byłam w zwątpieniu: czy ujrzę Edgara,
Czy w oczach świata, ja, występna żona,
I w jego sercu nie znajdę uznania?
Aleś ty przyszedł. Dzięki ci Edgarze,
Tyś dobry, słuchaj, chorobliwie marzę...
O! spojrzyj na mnie. Co? miłość pochłania,
Blada twarz moja krasi się rumieńcem,
Niedługo powiész: „Ona mnie kochała!"
Słuchaj, nim czoło obwiedziesz mi wieńcem
Kwiatów, co bielą na umarłych głowie,
O! ja cię błagam, niech twe serce powié
Jeszcze raz: „kocham!.." (*pochyla się*).

EDGAR.

Matyldo!

MATYLDA.

Mój miły,
Jeśli po śmierci pamięć pozostaje,
Jeżeli człowiek w nadsłoneczne kraje
Niesie wspomnienia, które tu świeciły
Przeczuciem nieba... O! słuchaj, i w niebie
Ja będę tęschnić, modlić się do ciebie!

EDGAR.

Pani, ty płaczesz!..

MATYLDA.

Smutne życie moje,
Tak długo tęschnić, wypełnić pragnienia,
I patrzaj: wszystko w czarny kolor stroję,
I patrzaj: wszystko dla nas w ból się zmienia,
I serce młode cichy żal rozrywa,
I rozpacz czuję. O! jam nieszczęśliwa.

(*więcéj wzruszona*).

EDGAR (*d. s.*)

I dziś nie powiem, zabrakło mi siły —
O Blanko, Blanko! wracam bez nadziei.

MATYLDA.

Innym, Edgarze, gdy noc oczy sklei,
Przed wzrokiem duszy, zabłąka sen miły,
Nieznaném szczęściem czułe serce krzepi,
I chociaż we śnie, chwilkę żyją lepiéj.
Sny moje straszne!..

EDGAR.

Pani, zkądże w tobie
Ta ciągła żałość, i ta myśl o grobie?..

MATYLDA.

Innym, Edgarze, uczucia niezłomne,
Miłość rodziców w młode serca wplata;
A jam sierota śród wielkiego świata,
Ja nie mam ojca i matki nie pomnę.
Raz jeden tylko, raz się jeden śniła,
Téj nocy, która ślub mój poprzedziła.
W kornéj modlitwie jam prosiła Boga
O zapomnienie, że jutro już droga
Nowa w mém życiu będzie rozpoczęta.
Inne podobno, cieszą się dziewczęta,
Gdy je z wybranym, los na zawsze brata,
Alem ja czuła, że to marzeń strata.
Zasnęłam... Wtedy matka na me skronie,
Zimne jak lody położyła dłonie,
I rzekła, czego zapomnieć nie mogę:
„*Szczęśliwa, jeśli jutra nie dożyjesz.*"
No powiédz, powiedz, mój Edgarze, czyjeż
Serceby stliło straszną przeczuć trwogę?

EDGAR.

O nieszczęśliwa!..

MATYLDA.

To moje wspomnienia,
Jam całe życie była bardzo biedna;

Lecz słuchaj, drogi, serdeczne westchnienia,
Łza żalu, przecie zbawienie wyjedna
Duszy, co grzesząc była wolna złości.
W kobiecém życiu, kiedy brak miłości,
To serce chore zamiera z tęschnoty;
Mrze blady kwiatek, kiedy promień złoty
Kruchéj łodygi ciepłem nie zasili.
Kobieta, miłość, ach! te dwa wyrazy,
Bez siebie jednéj nie mogą żyć chwili,
I w jedne piękne łączą się obrazy!..
Zabierz jéj czucie, a przed Boga tronem
Jeżeli stanie z sercem wyziębioném,
Bóg jéj nie pozna, i nieba odsądzi.
O przebacz sercu, jeśli serce błądzi,
Ono ma w sobie wielką moc cierpienia,
I w sobie znajdzie źródło wybawienia!..

EDGAR.

Oh! księżno, czemuś poszła za Jerzego?..

MATYLDA.

Posłuchaj jeszcze, a późniéj, dlaczego
Poszłam, zapytaj. Młode moje lata
Pędziłam w zamku ponurym, zdaleka
Od życia, które nęciło do świata.
Mój ojciec... Znałeś ty tego człowieka?..
Wiecznie milczący, niczém niewzruszony,
Nie kochał dzieci, nie wspominał żony,
I mówił tylko o rodowéj tarczy;
I mówił czasem: że kto pragnie ludzi,

Ten pragnie błota, co mu dłoń zabrudzi,
I życie próżnym ciężarem obarczy.
Nikt tam nie bywał. Blanki nienawidził,
Oddał ją wcześnie z domu do rodziny.
Jeśli łzę spostrzegł na mém oku, szydził
Z téj łzy, i drżałam jak listek osiny
Przed nim, ja—córka, i myślałam skrycie
Żem nieszczęśliwa, że jest inne życie
Piękniejsze, lepsze, za bramą zamkową.
Samotność!.. Straszne, okropne to słowo,
Kiedy je życie czynne nie poprzedzi.
W dniu mych urodzin, z zamkowéj kaplicy
Wracałam smutna po świętéj spowiedzi
Myśląc: że grzechem dla młodéj dziewicy
Jest, nie mieć grzechu tajonéj miłości.
Wtém wszedł służący: „Pani, mamy gości."
A późniéj: „Hrabia prosi cię do sali."
Serce mi drgnęło przeczuciem strwożone.
Weszłam. Dwaj ludzie z sobą rozmawiali,
Jednym był ojciec. „Książę, masz twą żonę...
Twój mąż Matyldo." Tym księciem był Jerzy.
I wyszedł. — W nocy na zamkowéj wieży,
Moździerz wypalił, zajęczały dzwony,
Zbudzona pytam: co te głosy znaczą?...
„Pan kazał i prosi." Siedział schylony
Nad księgą rodu; był okropnie blady,
Na zwiędłéj twarzy złamanéj rozpaczą,
Śmierć straszne swoje rozpostarła ślady.
„Córko! umieram i nie błogosławię
Ustami, które tu wszystko oplwały,

Ale choć wiary brak, to nie skonały
Przekleństwa słowa, i te ci zostawię
Jeśli Jerzego odepchniesz od siebie. —
Rozłamcie tarczę na moim pogrzebie.
Ostatni-m z rodu.— Kryształ ten, puścizna
Dla ciebie córko; może ci usłuży
Jako mnie dzisiaj, gdy pożyjesz dłużéj."
— „Co to jest ojcze?" — „Weź ją, weź: trucizna."
I zmartwiał. O! ojcze, dziedzictwo twoje
Chowam na piersi;

(*wyjmuje z za gorsu flakon*).

niém może napoję
Spragnione usta, serce okrwawione!..

EDGAR.

Matyldo, myśl ta religię znieważa!

MATYLDA.

A gdzież kobieta, w czém znajdzie obronę?
Czy w życiu ofiar? Czy u stóp ołtarza?
Jaką modlitwę usta wybełkocą?...
Ofiara! któż jéj odemnie zapragnie?..
Modlitwa! chyba spytam Boga: po co
Nie każdéj duszy promień szczęścia nagnie?

EDGAR.

Pani masz dziecko.

MATYLDA.

Ha! jakież zasady
W serce mu wpoję, czém miłość okażę?

Że świat ten w śmiechu i łzach pełen zdrady,
Że wszystko wyższe mrze w smutku i cieniu,
Że wszystko lepsze pada w zniechęceniu,
Że jego matka... Edgarze, Edgarze!
Zostań ty ze mną, ach! zostań, niedługo
Godzina żegnań na moim zegarze
Wybije dla nas; oh! i to zasługą
Będzie przed Bogiem, żeś w życiu jedyny,
O jedną chwilę umniejszył goryczy.
Jeśli to grzechem, mnie przybędzie winy,
Tobie za cnotę Bóg wielki policzy!
Ty milczysz drogi... To mój głos cię smuci,
Ale ten smutek Edgar mi przebaczy.

(*pochyla się na jego ramię*).

EDGAR.

(*z początku wolno i w zwątpieniu, późniéj z gwałtownêm szaleństwem*)

Pani, przeczucie spokój duszy kłóci,
Równi jesteśmy w smutku i rozpaczy,
Jednaka w życiu dla nas droga krwawa.
Dawniéj, na końcu marzeń moich, sława
W laurowe wieńce stroiła grobowiec;
A dzisiaj, tęskny, nieznany wędrowiec,
Chciałbym wywalczyć sekundę pokoju.
Dawniéj pragnąłem i wichrów i szumu,
Dzisiaj, jak gdybym życie zmarnił w znoju,
Chcę odpoczynku zdaleka od tłumu.
Jedno i drugie daremne marzenie!
O! nie płacz pani, jeśli ci wzrok mroczy

Jakieś widziadło, przeczucie, wspomnienie,
Daj, całunkami zasłonię twe oczy;
Płomienną piersią, twoją pierś zasłonię.
Bliżéj, pójdź bliżéj... Ha! może zapłonie
Łuna na niebie, i ogniem objęty
Świat ten wraz z nami, w prochy się obróci!..
Dziwny żar we mnie!.. Przeklęty, przeklęty!
Kto chociaż jedną łzę w życiu uronił,
Kto jedną chwilę myślą w niebie gonił,
Kto chociaż we śnie widział twarz anioła,
Anioł nie wróci i szczęście nie wróci!..
Bliżéj, pójdź bliżéj, nie patrzaj za siebie
Matyldo, całuj, o! całuj namiętnie,
My nieszczęśliwi, i próżnia dokoła —
Matyldo, umrę z tobą i dla ciebie,
I życie moje w twego serca tętnie!..
Piękna, masz męża, cóż nas mąż obchodzi?..
On moim bratem, śmiech mu w oczy cisnę.
Zbrodnia!.. Całunek twój zbrodnią nagrodzi,
I u twéj szaty swobodny zawisnę.

MATYLDA (*w uścisku Edgara*).

Edgarze, teraz pojąć cię nie mogę!

EDGAR.

W objęcia moje i w drogę, czas w drogę,
Noc nam ucieknie i ludzie nam zginą,
Mnie ani ciebie, mąż, nikt nie zobaczy;
Stworzym świat inny, wesele rozpaczy!

Prędzéj Matyldo, nim gwiazdy przeminą,
Będzie zapóźno!..

MATYLDA (*tuląc się do niego, cicho*).

Jednę chwilę jeszcze;

(*za sceną odgłos rogów myśliwskich*).

EDGAR.

O! nie, nie, droga. Słyszysz, las szeleszcze,
Z głębi dochodzi trąb wyraźne granie,
Chodźmy, o! chodźmy...

MATYLDA.

Chcę pożegnać dziecię
I Blankę...

EDGAR (*uderzony*).

Blankę!.. (*po chwili*) Nikogo na świecie,
Zapomną wszyscy kiedy nas niestanie.

(*uprowadza ją w objęciach*).

Uchodźmy!..

(*drzwi się otwierają.— Wawrzyniec wchodzi*).

WAWRZYNIEC (*z pośpiechem*).

Państwo! książę tutaj zmierza:
Panie, uciekaj!..

MATYLDA.

Uciekaj Edgarze.

EDGAR.

Nie, nigdy!

MATYLDA.

Idź, idź, proszę cię; ja każę.

(*Edgar znika za oknem.— Wawrzyniec wskazuje Matyldzie ciemną alkowę: ona tam wchodzi*).

SCENA VI.

WAWRZYNIEC, JERZY.

JERZY.

(*przybrany po myśliwsku, wchodzi zamyślony; stawia strzelbę.— Po chwili*).

(*d. s*). Nigdzie spoczynku... I tutaj wspomnienia!

WAWRZYNIEC.

Czy książę do mnie?..

JERZY.

Milcz.

WAWRZYNIEC (*podniesionym głosem*).

Panie!

JERZY.

Milcz stary!

(*Wawrzyniec cofa się*).

Dziwnie mi jakoś!.. Czy piłem bez miary,
Albo téż wicher jesienny nie sprzyja?..
Zimno. Wawrzyńcze, w méj torbie jest flasza.

(*słychać dzwonek kościelny*).

Czyli ten dzwonek śmierć czyją ogłasza?

WAWRZYNIEC.

Nie, książę, prosi o *Zdrowaś Maryja*.

(*Jerzy pije*).

JERZY.

Dlaczego prosi?..

WAWRZYNIEC.

Zwyczaj to już dawny;
Mówią: że kiedyś legł tu rycerz sławny
W zwadzie z sąsiadem. Wiek idzie za wiekiem,
Dzwonek się modli nad grzesznym człowiekiem.
Przy jego głosie człek pobożny klęka,
Szepcze pacierze, a tak Boża ręka,
Występnéj duszy srogiéj kary zmniejszy.

JERZY.

Po co się modlą, on tam spokojniejszy.
Czy sam się zabił?

WAWRZYNIEC.

Nie, sąsiad zawzięty.

JERZY.

To sąsiad winien, to sąsiad przeklęty,
Za nim się módlcie.

(*Wawrzyniec niespokojny patrzy kolejno na drzwi i alkowę*).

Wawrzyńcze, masz dzieci?

WAWRZYNIEC (*posępnie*).

Nie książę, miałem, ale mi umarła.

JERZY (*zgłębiony*).

Prawda— umarła.

(*chodzi, później daje Wawrzyńcowi pieniądze*).

Masz stary, dla ciebie.

WAWRZYNIEC (*nie podnosząc rąk*).

Nie, książę.

JERZY (*groźnie*)

Nie chcesz?..

WAWRZYNIEC.

O! ten pieniądz świeci
Klątwą, wyrzutem; krew się w niego wżarła.
Nie, książę, nie chcę; schowaj je dla siebie,
A mnie zostawcie w tym smutku i nędzy;
Lub jeśli możesz, daj tyle pieniędzy,
Bym za nie kupił choć chwilę pokoju.

JERZY.

Pokoju, trudno.

WAWRZYNIEC.

O! trudno mój panie,
Jam życie całe przetrwał w ciężkim znoju,
Kochałem wiele. Za pracę, kochanie,
O spojrzyj książę, czém to niebo darzy...
Nędzniejszym dzisiaj od wszystkich nędzarzy,
Ani się modlić, ni ja śmiać nie mogę;
Bóg jeden tylko w sile dać wspomogę,
Bóg jeden tylko dobrą śmiercią rządzi,
A i Bóg nie chce!.. Kiedy człek pobłądzi,
To zniesie karę i zbawi go skrucha.
Ja... Ha! On świadkiem że ja dobrze żyłem,
Czemuż On prośby mojéj nie wysłucha?..

JERZY.

Wawrzyńcze, serce twoje rozjątrzyłem.

WAWRZYNIEC.

Ty, książę, ty w kształt poziomego gadu,
Wlałeś w nie błota, i zbrodni i jadu;
Ty, książę, o! ty wszystko co dopieka
Podłością, żarem, w moje serce ścieka,
Z twojéj przegniłéj i występnéj duszy!

JERZY (*dumnie*).

Sługo mój podły, co ciebie ośmiela?

WAWRZYNIEC (*uniesiony*).

O! aby nie tak... Słyszysz! gdzie Aniela?..
Tyś myślał panie, że dźwięk złota zgłuszy
Jęk jéj ostatni, wyrzuty sumienia?
Ty chciałeś panie, za wszystkie cierpienia
Płacić mi złotem?.. Ha, nie mów tak do mnie.

JERZY (*półgłosem*).

Pierwszy raz widzę w tym słudze człowieka.

WAWRZYNIEC.

Jeśli ty żyjesz, to się pomódl do niéj,
Bo ile razy żal z duszy ucieka,
Nienawiść górą; to ona koło mnie
Jak dobry anioł, myśl od mordu broni.
Żem nie zbrodniarzem, i że ty na ziemi,
To nie mnie dziękuj, i nie strachu siła,
Bom ja nie zadrżał przed groźbami twemi,
Ani mnie łaska księcia nie znęciła.
Więc ustąp z groźbą, więc nie chcę zapłaty!
O jasny panie, jam krzywdą bogaty,
I całą głową i sercem skrwawioném,
Wyższym nad ciebie; ty, nędzarzem panie!
A jeślim długo był pokorny, cichy,
To nie żem słaby, że ty wielkiéj pychy,
Alem się lękał, czy litości stanie.
Alem się bronił ja przed twoim skonem,
Jak przed szatanem! Nie chcę być zbrodniarzem!

JERZY (*skruszony*).

Mało być panem, mało być mocarzem,
By w duszy zatrzéć występku wspomnienie,
Słuchaj Wawrzyńcze, ja cierpię szalenie,
Więc mój niepokój niech za zbrodnię płaci.

WAWRZYNIEC.

A czy powstanie to co było w grobie?..
(*po chwili*).
Późno już bardzo, darmo pan czas traci:
Idźcie z méj chaty.

JERZY.

Po co?

WAWRZYNIEC.

Mnie i tobie
Lepiéj tak będzie.

JERZY.

Lepiéj?.. Cóż to znaczy?..

WAWRZYNIEC.

Nie pytaj panie, lecz usłuchaj rady.

JERZY.

Czyż mi tu grożą sidła jakiejś zdrady?..

WAWRZYNIEC.

Nie, książę, tobie grozi duch rozpaczy.

JERZY.

Jakto?

WAWRZYNIEC.

Nie pytaj, ale odejdź książę,
I słuchaj: jutro nim ranek powstanie,
Wsparty na kiju z lasów twych podążę
Het, w świat szeroki; o! pamiętaj panie,
Żem ja odchodząc był pełen litości.

JERZY.

Ty pójdziesz?

WAWRZYNIEC.

Pójdę. Wracajcie do domu
Panie, przysięgam że będę jak głazy
Milczący, smutny; nie powiem nikomu.
A teraz wychodź, chroń mą dłoń od skazy.
Chroń serce, które Anielkę kochało,
Chroń serce, które przez ciebie cierpiało.
O! idź pan już, idź. Za chwilę nie ręczę...

JERZY.

Krokiem nie ruszę, póki ty Wawrzyńcze
Nie zdejmiesz klątwy z pochmurnego czoła.

WAWRZYNIEC.

Książę, to próżno; tu twój sługa woła
Ale nie ojciec!.. Niech ci Bóg przebaczy,
Ja nie przebaczę!.. Idź już panie z chaty,
Stracona chwila warta życia straty!

JERZY.

Cóż warto życie nędzy i rozpaczy?..

WAWRZYNIEC (*błagalnie*).

O! książę, książę, na te włosy siwe,
I na dnie moje smutne, przecierpiane,
Na zwiędłe dziecko moje nieszczęśliwe,
Na pamięć żony, co zmarła z tęschnoty,
Na wszystkie zbrodnie, i na wszystkie cnoty
Klnę ciebie, odejdź!..

JERZY.

Póki nie przebaczysz.

WAWRZYNIEC.

Ha! to okropne. O Boże! O Boże!
Nigdyż mi, nigdy, dopomódz nie raczysz?..
O! książę patrzaj, u twych nóg się złożę,
I lizać będę kornie stopy twoje!..

(*klęka przed nim*).

Ale ztąd odejdź, wracaj na pokoje,
Tam ci bezpieczniéj, weseléj, swobodniéj;
O! panie, panie, chroń duszę od zbrodni!..

(*Matylda silnie wzruszona, występuje z alkowy jakby chciała podejść do mówiących; w téj chwili w drzwiach ukazuje się Marta. Pierwsza przestraszona cofa się, Marta obejmuje całą scenę wzrokiem i stoi nieruchomie*).

Książę, dla ciebie. O! panie, nademną
Miéj litość; słuchaj, przeć się nikt nie dowie,

Że w tę piekielnie noc chmurną i ciemną,
Śmierć nagą kosą zwisła na twéj głowie,
Że nędzny sługa wziąłem panowanie
Nad pańskiém życiem i sumieniem pańskiém!..
Książę, nim jutra zabłyśnie świtanie,
To ty zapomnisz o widmie szatańskiém
Złamanéj pychy i mojéj ofiary;
O! jasny panie, jam czysty i stary,
Siwy jak gołąb' — po co krwawić włosy?
Po co już drżące mam pokalać ręce?...
Nie ja to mówię; Opatrzność śle głosy:
Słuchaj ich!..

MARTA (*występując*).

Daj mu policzek w podzięce!..

(*Wawrzyniec żywo powstaje, książę zdziwiony*).

JERZY (*groźnie*).

Któż to?..

WAWRZYNIEC (*przerażony*).

A, Marta!..

(*z głębi jęk głuchy chwilową ciszę przerywa*).

SCENA VII.

WAWRZYNIEC, JERZY, MARTA (*późniéj*) MATYLDA.

KSIĄŻĘ (*wybucha gniewem*).

Piekło!.. Więc był świadek
Mojéj niemocy, smutku, poniżenia?

Więc chłop mój podły, okrzyczy upadek
Książęcéj dumy! I on będzie głosił,
Że tu pan jego cierpiał za wspomnienia,
Jakiejś dziecinnéj i zwykłéj swawoli!
Ktoś ty nikczemny!.. Ktoś ty, bym ja znosił
Spojrzenia harde, i bym gadał tobie
Że twoja podła żałość i mnie boli!
Ktoś ty?..

WAWRZYNIEC (*podżęgany wzrokiem Marty*).

Ojciec poległéj w nie święconym grobie,
Brat zsieczonego, mąż zamordowanéj;
Sługa twój podły, pan nad wszystkie pany
Żywota księcia. Czy ci to wystarczy?..
Mało? więc zwierzę co u nóg się kładzie,
Skomli i liże, a kopnięte, warczy
I kąsa. Słyszysz?.. Przed chwilą w méj radzie
Tyś nie chciał poczuć modlitwy anioła,
Teraz cię książę, żadne w świecie modły,
Ni żal zdeptany obronić nie zdoła.
Teraz ja krzyczę: Ty zbójca, ty podły!..

JERZY (*pieniąc się*).

Kajdany! na pal, na pal żywcem wbiję!

(*Marta staje pośrodku nich, Wawrzyniec chwyta nóż, Marta wstrzymuje rękę*).

(*Głos z alkowy*).

O Jezu! Jezu!

(*jęk upadającego ciała, wszyscy spoglądają w tę stronę*).

MARTA.

Piekielném szczęściem głos ten świętość wyje,
O! patrzaj książę...

(*Bierze z komina żarzącą głownię i staje w alkowie. Książę idzie za nią. Na ziemi blada i nieprzytomna Matylda*).

JERZY.

Cóż to za kobieta?..

MARTA.

Przyjrzyj się lepiéj. (*oświeca więcéj leżącą*).

JERZY (*zdziwiony*).

Matylda.

MARTA (*rzuca głownię*).

Tak panie,
To twoja żona.

JERZY.

(*niosąc w objęciu żonę na przód sceny i wpatrując się*).

Umarła! zabita!..
Nie, żyje, żyje... (*sadza ją na ławie*).

MATYLDA (*budząc się z odrętwienia*).

Gdzież jestem?

(*spojrzawszy na męża z krzykiem*).

A!.. Jerzy...

(*kryje twarz*).

MARTA (*do Wawrzyńca*)

Zięciu, ta chwila za wszystko nam stanie!..

WAWRZYNIEC (*głucho*).

On jeszcze żyje!..

MARTA (*odbiera mu nóż*).

Czekaj!

WAWRZYNIEC (*j. w.*).

Jeszcze czekać?

JERZY (*do żony*).

Po coś tu przyszła?.. (*Matylda milczy*).

MARTA (*szydercz zo*).

Księżna jest niewinna.

JERZY.

Co ty tam szczekasz?

MARTA.

Niech jasny pan wierzy,
Księżna bez grzechu, swawola dziecinna,
Schadzka miłosna, zwykle w nocnéj porze.

JERZY.

Schadzka miłosna z kim?.. O! przestań szczekać.

MARTA (*pokornie*).

Mówię za księżnę, bo widzi pan: chora
Z przestrachu, sama powiedziéć nie może.

JERZY.

Matyldo przemów! powiedz że ta zmora
Piekielna, pluje słowami bezcześci.

MARTA (*j. w.*).

Oh! księżna przyzna prawdę mojéj wieści.
Lecz się pan nie trwóż, ród na tém nie straci,
Bo wierną żonę wspomaga dwóch braci,
Ty, i...

JERZY (*ciągle gwałtownie*).

Edgar, co?.. Matyldo, z Edgarem...
Czy prawda? powiédz... Ty kochasz...

MATYLDA (*cicho*).

Edgara.

(*Marta odstępuje w śmiechu*).

JERZY.

Ha! czy ja nie śpię?.. Czy ta noc nie czarem?..
Hańba! kazirodztwo!.. Matyldo, słowo:
Wszystko co wyje ta djablica stara,
Jest kłamstwem?..

MATYLDA (*j. w.*).

Prawdą.

JERZY.

Ha! niech błyskawica
Wyżre ci oczy, kiedyś tak bezwstydna.

Piekło podemną, grom pęka nad głową,
Ja zniesławiony, a ty nierządnica!
I stokroć gorsza, i stokroć ohydna,
Szczenięta tobie powieszą u łona!..

MATYLDA.

Boże!..

JERZY.

(*ciska się gwałtownie na Wawrzyńca i dusi mu gardło*).

Ja lub wy!.. Słyszycie, nikt więcéj!..

(*Marta podaje Wawrzyńcowi nóż, chwila szamotania. Jerzy przebity wali się u nóg Matyldy*).

WAWRZYNIEC (*chrypiąc*).

Więc ty!..

MARTA.

Pani, u nóg twych leży trup książęcy,
Rusza się, czołga, coś mruczy, już kona!..

JERZY.

Z Edgarem... ślub...

MARTA (*potrąca go nogą*).

W piekło!..

JERZY.

Wtedy, przebaczę...

(*umiera*).

MATYŁDA.

O! tyś mię przeklął takiém przebaczeniem.

WAWRZYNIEC.

(*do Marty, wskazując Matyldę*).

Czy i ją zabić?..

MARTA.

Nie, ją myśl zabije.

(*do Matyldy*).

No, pani, nie czas bawić się westchnieniem,
Trza trupa schować. Prędzéj, do roboty!
Późniéj cię szata wdowieństwa okryje,
I będziesz wzorem rodzicielskiéj cnoty.

(*Marta i Wawrzyniec podnoszą trupa.—Zasłona opada*)

AKT TRZECI.

(Ranek. — Komnata Matyldy. — Kołyska z uśpioném dziecięciem. — Kwiaty, rzeźby, w rogu klęcznik).

SCENA I.

MATYLDA.

(*Strój jak poprzednio w nieładzie; blada, głęboko zamyślona. Późniéj mówi*).

Poranek błysnął!.. Ach w tę noc bezsenną,
Przeżyłam wszystkie radości i męki.
Matka, nieszczęście, była mi wzajemną,
I wysypała z hojnéj swojéj ręki
Wszystkie przekleństwa na serce kobiece,
Na to zawiędłe serce moje biedne!..
Poranek błysnął!.. Chwieję się i blednę,
I znakiem zbrodni jak próchno w noc świecę.
Kto spojrzy, w oczach cały grzech przeczyta.
Krew... Zbrodnia... I kto, kto zabił? kobieta.

Żona zabiła męża!.. To oszczerstwo,
To kłamstwo, fałsze... Oh! nie ja, to nie ja!..
To oni mściwi, spełnili morderstwo,
A jam patrzyła szklannemi oczyma!..

(*Później*).

Czy go okryją?.. Piekielna nadzieja;
Sługi spytają: gdzie pan?.. Pana niéma.
Blanka zapyta: gdzie twój mąż jest siostro?
Odpowiem: „Nie ma." I Edgar zapyta,
I jemu rzeknę: „O! nie wiem, ja nie wiem."
I będę patrzyć w oczy śmiało, ostro,
I wzrok mój suchy zimno ich przywita,
Ich zmrozi lodem, mnie spali zarzewiem.

(*Wskazując serce*).

Tu pogrzebiona na wiek tajemnica!..

(*Później*).

Oddech mnie pali!..

(*Ogląda suknię i ręce*).

Dziwniem nieostrożna,
Trzeba strój zmienić, suknia pognieciona,
A włosy, a twarz?.. Zobaczę czy lica
Bardzo zmienione...

(*Patrzy w zwierciadło i cofa się przerażona*).

Nie można, nie można
Tak się pokazać, każdy krzyknie: „Ona,
To ona zbójcą!.. Więc twarz wezmę inną,
I strój poprawię...

(*Układa suknię w zwierciadle, zarzuca na ramiona szal i gładzi włosy*)

Ha! tak będzie lepiéj;
I uśmiech jeszcze...

(*Sili się na uśmiech i wybucha ogromnym płaczem*).

Jam była niewinną,
Kłamać nie umiem... O! Bóg nie pokrzepi,
A ludzie przeklną!..

(*Długa chwila wzruszenia — Patrzy w okno*).

Poranek już błysnął;
Czyś ty jutrzenny w krwi męża skąpany,
Żeś tak czerwonych snop promieni cisnął
Na oczy moje, i na serce moje?

(*przypominając sobie*).

Czegóż się lękam? w niepewności stoję?..
Wszak mam skarb drogi, przez ojca mi dany...

(*szuka za gorsem*).

Jest...

DZIECIĘ (*przez sen*).

Mamo, mamo.

MATYLDA (*kryjąc truciznę*).

Boże! Boże! Boże!

(*klęka obok kołyski i wpatruje w śpiące*).

Jedyne moje, drogie dziecko moje,
Śnisz coś rozkosznie; oczki twe otworzę
Pieszczotą; dziecię, zbudź się, zbudź się drogie.
Matka cię prosi, matka posądzona,
Ją powaliły dziwnie losy wrogie,
Ale niewinna, ale kocha ona:
Zbudź się, zbudź!..

Szalenie cierpi, krew na niéj czerwieni,
Ty śpisz o! dziecię; błagam konająca;
Bądź mi litosném. Patrzaj, ja tak drżąca,
Serce się ciągle w kłam, ból i jęk mieni.
Dziecię! nie taką jest dusza zbrodniarza:
Zbudź się, zbudź!..

Małych aniołków Bóg światłem obdarza;
Spojrzyj, czy w twarzy méj występku znamię,
Powiedz: czy wzrok mój dobrze spokój kłamie?
Czym ja występna, albo nieszczęśliwa?
Zbudź się, zbudź!..

Dziecię! pierś moją ból wielki rozrywa,
A ty milczące, a ty wciąż uśpione.
Bo gdzież ukryję czoło krwią splamione?
O! powiedz dziecię, czy nadzieja mija?
Zbudź się, zbudź!..

Może cię oddech mój struty zabija?..
Tak, i opłatek na stopniach ołtarza,
Niewinną zbawia, a dławi zbrodniarza!..
Małe, bieluchne, odemknij oczęta:
Zbudź się, zbudź!..

DZIECIĘ (*jeszcze przez sen*).

Mamo!..

MATYLDA (*z dziką radością*).

A! żyjesz... (*porywa je z kolebki i tuli do siebie*).

DZIECIĘ (*odpychając ją rączką*).

Mamo, czemuś blada,
Czemuś tak straszna?.. O! puść mnie do taty,
Nie chcę cię, nie chcę...

MATYLDA (*upuszcza je*).

(*z rozpaczą*). Przeklęta, przeklęta!..

(*upada bez czucia*).

SCENA II.

MATYLDA I ANNA.

ANNA (*żywo wbiegając*).

Krzyk jakiś wypadł z sypialnéj komnaty,
Głuchy jęk ciała, gdy na ziemię spada.

(*widzi Matyldę*).

O! Jezu Chryste, wszak to ona!

(*zbliżając się do Matyldy*).

Księżno!..

MATYLDA (*przychodząc do siebie*).

Kto tu?..

ANNA.

Ja, Anna.

MATYLDA.

Nie umiem być mężną,
Wszystko mnie straszy!..

ANNA

Co, pani jest chora!?

MATYLDA.

Odejdź ztąd, odejdź... Czyż mam twarz upiora,
Czy w oczach moich świeci wzrok warjatki,
Że się lękacie!..

ANNA.

O! pani, co tobie?..

MATYLDA

Weź dziecko, weź ztąd: nie kocha już matki.
Lecz ty nie powiész... (*miarkując się*). Boże! cóż ja zrobię?
Plotę o wszystkiém, lękam się i chwieję.
Jaka noc straszna!

ANNA.

Chryste, co się dzieje!
Pani w gorączce: lecę po doktora.

MATYLDA.

Weź dziecko i idź, słyszysz, jam nie chora,
Bardzom przytomna, i silna i zdrowa.

ANNA (*do siebie*)

Drży cała, blada, wzrok przedemną chowa...

MATYLDA.

Nie chcę lekarzy; idź ztąd: idź już Anno,
(*Anna patrzy na nią z niedowierzaniem, bierze dziecię i idzie*).
Słuchaj mnie jeszcze (*Anna wstrzymuje się*): w nocną czy
też ranną

Godzinę, słyszysz, jeśli w téj komnacie
Krzyki powstaną, jeśli nieprzytomnie
Ja będę wołać, Anno! wy nie macie
Wchodzić tu zgoła, albo być koło mnie!..
...Stój jeszcze. (*do siebie*). Trzeba złudzić ją pozorem:
(*po namyśle*) Czy mąż mój, wrócił, Anno... z polowania?..

ANNA.

Nie ma go jeszcze, choć wyszedł wieczorem,
I wszyscy goście pełni są zdziwienia.

MATYLDA.

Goście?.. Zdziwieni?..

ANNA.

Na wszystkie pytania...
(*spojrzawszy na Matyldę nie kończy*).
Pani, tyś chora; twarz się twoja mieni,
Naprzemian blednie, i rumieńcem krasi.

MATYLDA.

Twarz mi się mieni?.. Nie, tobie się zdaje;
Pić chcę. Daj wody, (*pije*) pragnienie ugasi.
I już mi lepiéj; prawda, jam już inna?..
A gościom powiedz: że pani niewinna,
Słaba; dlatego w komnacie zostaje,
Że Jerzy wróci: taką mam nadzieję.

ANNA.

Jezu! tu się coś niedobrego dzieje!..
(*Odchodzi z dzieckiem*).

SCENA III.

MATYLDA (*sama*).

Pierwszy wzrok ludzki, co na czoło padnie,
I każde słowo które prawdzie przeczy
Zdradzi mnie, powié co spoczywa na dnie.
Nad błyskawicę gorszy wzrok człowieczy,
Zbrodnię wyczytał, a nie dojrzał męki,
Nie znał, że imię kobiety: *cierpienie!..*

(*wyjmuje truciznę*).

Chwila się zbliża. Ojcze! tobie dzięki:
Spieszę za tobą, w twoją drogę ciemną!..

(*wlewa wodę do szklanki*).

A teraz, zlejcie się w jedno wspomnienie
Chwile przebyte; oh! i bądźcie ze mną,
Bo oto jedna kropla życie zetrze,
I padnę smutna w nicestwa powietrze!..
A że ja łzy mam, więc mną szatan wzgardzi,
A ja umieram sama i nie święcie;
To się niebieska dla mnie litość stwardzi!..
Więc na to długie, wiekowe uśnięcie,
Życie, dajże mi choć jedno wspomnienie,
Jedno wspomnienie białe, rzewne, czyste,
Wolne od grzechu, ciche i nie mgliste!..
I ono, kiedy zamknę martwe oczy,
Niechaj w anielstwa znaki przemienione,
Zbrodnicze serce czarem swym otoczy,
Pójdzie przed Boga i zyscze obronę,

Dla mnie, umarłéj na ziemi,
Dla mnie, cierpiącéj samotnie!..

(*myśli*).

Matka... Jéj nie znam, i nie zbawi ona.
Ojciec... Oh! straszny; a Jerzy zwiedziony!..
Edgar... Ach Edgar!.. Ha, więc potępiona,
Bez łzy, bez żalu!..

(*Wlewa truciznę, woda kolor zmienia.— Wpatruje się w kubek*).

W napełnionéj czarze
Wyrok okropny: „Żywot twój skończony."
Skończony... Boże! i nikt się nie zżali;
Nikt, nikt!..

(*chce wziąść truciznę, ręka jéj drży; chwieje się i pada obezwładniona*).

Gdzież jestem, myśl wzlata, znów marzę...
Pamiętam... Kościół, i sto świec się pali...
A ciemno!.. Smutno!.. Blada, zlękła, drżąca,
Jako pod wieczór drobny kwiat chwiejąca.
Z głowy jak całun, biały welon spływa,
Idę w przestrachu!.. Grzmi organ, ksiądz czeka...
Żadnéj nadziei, żadnego człowieka
Coby wykrzyknął: „Odejdź nieszczęśliwa,
Nie kalaj kłamstwem przybytku Bożego."
Nademną Chrystus... Krew płynie ze skroni,
Twarz zagniewana, oczy w łzach i mdłości;
Ksiądz mówi, ręka legła w cudzéj dłoni...
„Nieprzymuszeni i pełni miłości,
Idźcie przez życie, i niechaj was strzegą
Święci anieli; a ja, Boży sługa
Tu błogosławię na kwiaty i ciernie,

Wiedząc to z Pana: że kto służy wiernie,
Choć długo żyje, droga mu niedługa."
I cicho... Goście składają życzenia,
Wszyscy szczęśliwi... O! nie, na uboczu
Stoi ktoś smutny, radości nie dzieli,
Twarz mu zbożała wyrazem cierpienia.
Jedna sieroca łza zwisła u oczu...
Jam łzę dostrzegła, inni nie widzieli!..
Edgarze! po coś ty płakał nademną?
W łzie twéj, w kościele, miłości początek.
O! ta łza, miała zbrodni moc tajemną,
Przekleństwem gniecie w krainie pamiątek!..

(*długa chwila milczenia*)

Trucizna... Umrzéć... (*wyciąga rękę i cofa*).
Ach! boję się, boję,
Żyjąc, boleścią może Niebo wzruszę,
I Bóg łaskawiéj spojrzy w serce moje,
Dla serca, grzeszną z klątwy zbawi duszę.
I tak pokornéj zleci anioł boży,
Na pierś łkającą, ręce z mgły położy,
Czując: że łono żalem jest wezbrane,
Śmierć da spokojną!..

Różne głosy w powietrzu.

Myśli dobre.

Nad światów szczyty, nad nieb błękity,
O! Panie! większą jest Twoja moc,
Dla łez cierpienia, nie skąp promienia:
Zwiéj łaską Twoją występku noc!..

Ona kochała, ona cierpiała,
Nad nią ciążyła rodziców krew;
Panie nad Pany, ukrzyżowany,
Zmień dla niéj w litość, słuszny Twój gniew.

MATYLDA.

Zkądże te nieznane
Głosy są we mnie?.. We mnie, com wierzyła,
Że i te gwiazdy są ironii twory?..
Panie! owładła mną piekielna siła,
A teraz padam w łzach, pełna pokory
Wołając: zlituj, o zlituj się Panie!..
(*klęka i modli się*).

Myśli dobre.

Gdy się ukorzy, pęknie gniew Boży,
Wróci w jéj serce anielstwa dech;
W świecie wzgardzona, łzą oczyszczona
Zmyje w niewiedzy poczęty grzech.
Tam bolejącą, ludzie odtrącą,
I w złości, boski uczynią sąd,
A wtedy smutnéj, duszy pokutnéj
Przebaczysz Panie, ten ziemski błąd.

(*Głosy zmienione w echo, cichną w powietrzu*).

MATYLDA.

Dzięki Ci Boże, za Twoje natchnienie,
Więc świętéj woli zadosyć się stanie;
Pójdę do ludzi i klęknę w pokorze:
Ach! i tak pełna łaski Twéj a wiary,
Niby przed Tobą serce im otworzę,
I żebrać będę jak zbawienia, kary!..

Myśli złe.

Ej, ej, szalona,
Co myślisz ty,
Że świat pokona,
Jęk twój i łzy!..

Na jęk, szyderstwo;
A śmiech na łzy;
Smutek, bluźnierstwo,
Tu roskosz drży!..

Stłum łzy szalona,
To żaden grzech,
Światu w ramiona,
Za śmiech daj śmiech! .

Cha, cha, cha! .

(*Śpiew kończy się dzikim akkordem*).

MATYLDA.

(*która w miarę śpiewu powstawała z klęcznika*).

Więc na tym świecie strojnym, wyzłoconym,
Ze łzą i skruchą będę tylko jedna?
Jedna bez szczęścia, tworem pogardzonym,
I przebaczenia nic mi nie wyjedna?..
I za cóż cierpieć?.. Zbrodnim ja niewinna,
A kłamstwo ciągłe, o! to wielka skrucha!..
Świat dla mnie inny, i ja będę inna!..

(*późniéj*).

Lecz podejrzenia?.. Od czegóż moc ducha,
Gdy téj zabraknie, trucizna wyręczy!..

(*więcéj niespokojna*).

Jeszcze nie przyszli. Strach mną jakiś włada,
Głucho na okół, ta samotność męczy.
Zawołam kogo... (*idąc do drzwi, spogląda w zwierciadło*).
Ach! okropniem blada.

(*Blanka z książką w ręku wchodzi*).

SCENA IV.

MATYLDA I BLANKA.

BLANKA.

Dzień dobry siostro, jakżeś dzisiaj spała?

MATYLDA.

Jak zwykle.

BLANKA.

Dobrze?..

MATYLDA.

Dobrze, nie zupełnie,
(*d. s*). Czyżby się Blanka czego domyślała,
Że o sny moje tak ciekawie pyta?..

(*podnosi wzrok i opuszcza do ziemi*).

BLANKA (*z współczuciem*).

Wyglądasz jakoś smutnie i mizernie.

MATYLDA (*gniewnie*).

Nie prawda Blanko!..

BLANKA (*z żalem*).

Ty gniewasz się siostro,
Może ci przykrą jest moja wizyta,
To pójdę.

MATYLDA (*łagodniéj*).

Zostań, nie gniewam się wcale.

BLANKA.

Mówiłaś do mnie tak zimno i ostro...
(*pieszcząc się*).
Pocałuj Blankę.

MATYLDA (*do siebie*)

Nie, ona nic nie wié.

BLANKA (*nachylając czoło*).

Nie pocałujesz?..

MATYLDA.

(*d. s.*) Ach, lękam się, boję... (*całując ją prędko*).

BLANKA (*ucieszona*).

No, teraz wierzę żeś ostygła w gniewie;
Aleś ty smutna i ja się pożalę,
I wszystkie troski opowiem ci moje;
Zacznę od snów, dobrze?

MATYLDA (*sucho*).

Dobrze.

BLANKA.

Tu siędę.

(*Siada u jéj nóg i opiera główkę na kolanach Matyldy. — Podnosząc wzrok*).

Drżysz siostro... Powiedz, możeś ty nie zdrowa,
A ja na długą biorę cię gawędę,
To może późniéj?..

MATYLDA.

Mów, nic mnie nie boli.

BLANKA.

Ty mi odpowiész: „dziecinne marzenia,
Które za długo pamięć w sercu chowa,"
I śmiać się będziesz, więc śmiéj się do woli;
Ja nie mam jeszcze ślubnego pierścienia,
To i powagi twojéj miéć nie mogę:
Prawda Matyldo?..

MATYLDA.

(*n. s*). Męża przypomina.

BLANKA.

Słuchaj więc droga: wczoraj nad wieczorem
Czytałam książkę; północna godzina
Zastała mnie jeszcze smutnie zamyśloną...
Oh! straszna książka; przeraża upiorem,
Świeci jak pożar wciąż, łuną czerwoną:
Mordy, przekleństwa, duszę niepokoją,
Dziś jeszcze w oczach te postacie stoją.

Wielkie, ogromne, pogańskie i krwiste,
Niszczące wszystko, co zostało czyste.
Książka jak ten wąż, a jam jak ptaszyna,
Choć przestraszona lecz oczarowana,
Nie mogła oczu odjąć ni pamięci;
Dramat ten dziki, w lesie się zaczyna.

MATYLDA.

W lesie!..

BLANKA.

A późniéj wdowa, wiekiem pochylona,
Oh! bardzo biedna... Patrz: łza mi się kręci
Kiedy ją wspomnę, bo dwie córki miała,
I chociaż dobra, jednę z nich kochała
Więcéj nad drugą, lecz nie sprawiedliwie
Kochała gorszą...

MATYLDA.

Dwie córki Blanko?

BLANKA.

Słuchaj-że daléj, zaraz cię zadziwię
Złością wybranéj. Gorsza jest kochanką
Głupiego chłopca. Wtém do wdowiéj chaty
Puka król wielki, piękny i bogaty,
I z dwóch jéj córek jedną chce za żonę.
Lecz nie wié którą, dwie ma do wyboru,
Zarówno piękne, równie czułe obie,

Obie chcą męża i złotą koronę.
Poczciwéj matce nie brak na sposobie:
„Niech córki—mówi—pobiegną do boru,
I która prędzéj dzban malin przyniesie,
Tę za żonę weźmie pan.”
Gorsza zabiła dobrą siostrę w lesie,
Odebrała pełny dzban;
Więc skrwawioną zabrał król od wdowy.
Oh! straszny dramat idzie z téj osnowy,
Chociaż na końcu niewinność zwycięża:
Córka zabija własną matkę, męża...

MATYLDA (*krzyczy*).

Męża zabiła, nie prawda!

BLANKA.

Niestety!
Tak jest, zabija. Czyż serce kobiety,
Może popełnić taką wielką zbrodnię?..
Prawda, nie może?..

MATYLDA (*do siebie*).

Oddycham swobodnie,
Ona nic nie wié. (*głośno*). Zły dramat; mów daléj.

BLANKA.

Książka straszyła serce myślą ciemną,
Spojrzałam w niebo: księżyc był nademną,
I srebrnym blaskiem milion gwiazd się pali.

W górze, jak welon z mgły i chmur uwity,
Płaszcz nocy zakrył sobą nieb błękity,
Wietrzyk kołysał do snu ziemię całą;
A te obłoki, to szaty anioła;
I było pięknie i cicho dokoła.
Wtedy wzruszone me oko szukało
Gwiazdki na niebie, bo mam ją, mam jasną...
Patrzę... jak ślicznie między inne krąży,
Za kręgiem gwiazdki, smutna dumka dąży,
I mówi: „jeśli twoje blaski zgasną,
Ach! to i życia zagasną marzenia.”
Lecz dobra gwiazdka stanęła litośnie,
I z góry więcéj rzuciła promienia...
Wtém, wichry, siostro, zawyły żałośnie,
Drzewa się pod ich zachwiały przegonem,
Kłęb piasku z dołu uderzył mnie w oczy,
A na tém niebie jasném, osrebrzoném,
Ni jednéj gwiazdki; lecz obłoki czarne...
Po chwili cicho: księżyc za chmurami.
Więc ziemię jedném spojrzeniem ogarnę,
I widzę siostro, jak między drzewami,
Dziwnie wysoka biała postać kroczy,
W ręku jéj wiewa chusta zakrwawiona...

MATYLDA (*przerażona*).

Na Boga, to nie ja!..

BLANKA (*nie zważając na jéj mowę*)

Tak przerażona,
Wspomniałam powieść zabobonnéj treści,
Którą mi Anna kiedyś noc skracała.

Legenda głosi: że jeśli śmierć maże
Dni czyje w zamku, to wtedy niewieści
Duch się w szpalerach ogrodu ukaże,
Z chustą czerwoną, na nim szata biała.
Zlękła, szeptałam pobożnie pacierze
Za dusze zmarłych. Lecz to zabobony,
Bo wszyscy żywi duchowi nie wierzą.

MATYLDA.

Tak, Jerzy żyje, to był sen szalony.

BLANKA.

Mówisz o Jerzym?..

MATYLDA (*prędko*).

Nie, nie. (*d. s.*) O! to męka.

BLANKA.

Teraz znów słuchaj.

MATYLDA.

Czy równie okropne?
To nie mów lepiéj.

BLANKA.

O! sen jak piosenka.
Barwny i wdzięczny, a taki prawdziwy,
Że gdy ty zechcesz, to go w życiu dopnę.

MATYLDA.

Więc mów, mów prędzéj; (*n. s.*) głos jéj jak nóż mściwy!..

BLANKA (*opowiada*).

Kiedym zasnęła, przed duszy oczami,
Jakaś nieznana lśni okolica,
A środkiem łąki, pomiędzy kwiatami,
Wstęgą szafiru, płynie krynica.

Płynie krynica; po jednéj stronie
Stoi młodzieniec, lilja na drugiéj,
Smutny młodzieniec wzrokiem w lilii tonie,
Chciałby jéj dostać, bronią wód smugi.

Bronią wód smugi, więc patrzy żałośnie,
I chciałby odejść, odejść nie może,
Każde mu słowo w westchnienie, łzę rośnie,
Patrząc na kwiatek, życie tu złożę.

Złożę tu życie, a po śmierci może
I ja się zmienię w lilii kwiat biały,
Długie gałązki dasz mi wtedy Boże,
Żeby całunkiem tamtéj dostały.

Żeby dostały; wtém gołąbek cudny
Wzleciał w powietrzu, przeciw młodziana
Siadł, spojrzał, zerwał biały kwiat ułudny:
Weź lilję, weź ją, tobie jest dana.

Ach! mnie jest dana!.. Kwiatek do ust ciśnie,
Lecz kwiat się zmienia w białą dziewicę,
Z oczu habrowych, dwie gwiazdek zabłyśnie,
I jako z tęczy, tak piękne lice.

O! piękne lice, więc patrzy zdumiony,
Gdzie jest gołąbek, złożyć dank trzeba,
Ale gołąbek mgłami otoczony,
Do sióstr-aniołków wzleciał do nieba.

. . . .

Prawda Matyldo, że sen mój radosny?..

MATYLDA.

Prawda. Mój Boże, kiedyś i jam śniła.
Kiedyś, w kwiat biały i jam włos stroiła,
A dzisiaj...

BLANKA.

Piękny, śliczny sen miłosny,
Więc pozwól siostro, niech go wytłumaczę.

MATYLDA (*n. s*).

Ona o kwiatach, ja krew czuję w sercu.

BLANKA.

Najprzód Matyldo, lilję, to ja znaczę.
Rosnę jak ona, na kwietnym kobiercu;
Że jestem lilją, powiem ci dlaczego.
Białym aniołkiem, to ty moja droga,
Moim aniołem zesłanym od Boga,
I ty mnie oddasz w ręce kochanego.
A młodzian, wiész kto? proszę cię odgadnij.

MATYLDA.

Nie, nie odgadnę.

BLANKA.

(*kryjąc twarz w fałdach sukni Matyldy*).

Edgar. Któżby inny...

MATYLDA (*żywo wzruszona*).

O! Żaden sen cię Blanko nie zwiódł zdradniéj!
To sen dziecinny...

BLANKA (*pieszcząc się*)

Oj, że nie dziecinny,
Bo jego serce, dawno mnie nazwało
Harfą miłosną i lilijką białą,
„Bo — mówi — białe kładziesz zawsze szaty,
I piękną jesteś jak pól naszych kwiaty,
Bo — mówi — niebem tyś Blanko zawładła,
I z nieba-ś dla oczu dwie gwiazdki wykradła;
Bo — mówi — kwiatek zamiera śród cieni,
I tobie Blanko, trza słońca promieni,
A chociaż kwiaty więdną w zawierusze,
Masz czego kwiatom Bóg nie dał, masz duszę;
A twoja dusza Blanko, mym kościołem,
A ty o Blanko! lilją mą, aniołem."
A mówi zawsze tak czule i pięknie,
I taki dobry, pokorny przedemną,
Z pośpiechem każde wypełnia zachcenie,
I czasem siostro, zachwycony klęknie,
Więc widzisz, trudno nie być mu wzajemną;
Kocha...

MATYLDA.

On ciebie? Nie!.. Senne złudzenie;
Czy ci to mówił?

BLANKA.

Wczoraj siostro rano,
Lecz dawno kocha i cierpi, powiedział.

MATYLDA (*z głową opuszczoną*).

I wczoraj schadzka, i krew tam przelano...
Krew na mnie padła... O! gdyby to wiedział...
Więc słuchaj... Blanko... Ten Edgar... (*chwieje się*).

BLANKA.

Co tobie!

MATYLDA (*słabo*).

Wody...

(*Blanka idzie po wodę —Matylda powstając zgorączkowana*).

Nie... Sama... Lepiéj będzie w grobie.

(*idzie kilka kroków po truciznę*).

BLANKA.

(*spojrzawszy w okno, z krzykiem przerażenia*).

Boże!.. (*kryje twarz*).

MATYLDA (*staje nieprzytomnie*).

Cóż to, już?..

BLANKA (*zastępując jéj drogę*).

Nie patrz tam na Boga!..

(*Krzyki pomieszane za sceną*).

Zabity!.. Książę!..

MATYLDA (*z najwyższém przerażeniem*).

To nie ja! to nie ja!..

(*Drzwi się otwierają, widać najprzód doktora, który słyszał krzyk Matyldy; za nim Edgar i Anna, z tyłu Wawrzyniec i Marta*).

SCENA V.

MATYLDA, BLANKA, DOKTÓR, EDGAR, ANNA, WAWRZYNIEC, MARTA. Goście i służba za niemi.

DOKTÓR (*do siebie*).

Księżnę nie żal zdjął, ale straszna trwoga.
To sprawa jasna.

EDGAR (*do doktora*).

Może jest nadzieja?..

DOKTÓR.

Żadnéj; lecz śledztwo wyprowadzić trzeba.

ANNA (*łkając, klęka u nóg Matyldy*).

Księżno! oh księżno!..

BLANKA.

Zlitujcie się nieba!..

EDGAR.

Okropne!..

MATYLDA (*drżąc*).

Czegoż wy chcecie odemnie,
Czego?..

BLANKA.

Nieszczęśliwa!..

MATYLDA.

Zmieszani i bladzi,
Mówcie, jam silna!..

DOKTÓR (*występując*).

Dziś w nocy tajemnie
Zabito księcia; śledztwo wyprowadzi,
Czy sam się targnął, lub gwałt był przyczyną.

(*wskazując Wawrzyńca i Martę*).

Ci ludzie, w lesie wynaleźli ciało.

MATYLDA.

Którzy?.. (*doktór wskazuje ich powtórnie*).
Ach!.. (*zamyka oczy*).
Oni wynaleźli.

MARTA (*trącając Wawrzyńca*).

Śmiało.

MATYLDA (*siląc się*)

Wszak życie męża, nie skażone winą,
Nie mogło mordu w kimkolwiek obudzić;
Prawda Edgarze?..

DOKTÓR.

Niechaj księżna spocznie,
I przykrą myślą nie raczy się trudzić.
Myśl jéj zaszkodzi; ja powiem niezwłocznie
Co to być mogło. (*Ciszéj do niéj*). Księżna chce być samą?

MATYLDA (*machinalnie*).

Samą.

DOKTÓR (*jeszcze ciszéj*).

Ludzi tych dwoje, księżna wstrzymać raczy.

MATYLDA.

Dobrze.

BLANKA (*w ciągłym płaczu*).

Oh! biedna...

ANNA.

Nieszczęśliwa wdowa!..

DOKTÓR (*przed siebie*).

Komedya żony zakończa się dramą,
Ale nie długo, wiadoma półowa;
Trza zyskać na tém!..

(*głośno do wszystkich*).

Państwa wszystkich proszę
Na świadki, razem obejrzymy ciało,
O ile zaś z dawnych usposobień wnoszę,
Zabójstwo księcia (*robi gest palcem na czole*), tu początek
Proszę... miało.

(*przepuszcza wszystkich przed sobą, prócz Marty i Wawrzyńca; do nich mówi*).

Zostańcie.

SCENA VI.

MATYLDA, MARTA, WAWRZYNIEC.

MATYLDA.

Co mówił ten człowiek,
Czy chcę być samą? z nimi?.. Cóż to znaczy?..
Boże! radabym nie otworzyć powiek,
Tak tu okropnie; krwi czuję zapachy...

MARTA.

Za dnia się boi wspomnień krwawéj nocy.

WAWRZYNIEC (*posępnie*).

Nocy przeklętéj!..

MARTA.

Nie, błogosławionéj.

MATYLDA.

Kto tu?..

MARTA.

My pani.

MATYLDA (*spogląda*).

Idźcie, nie mam mocy
Rozmawiać z wami.

MARTA.

Rzuć księżna te strachy!
Wczoraj się lękać, miałaś dosyć czasu;
Lecz dziś to próżno. Na wiek nie wskrzeszony,
Twój mąż się zabił śród ciemnego lasu.
Tak mów przed ludźmi. O! i płacz przed nimi,
Może uwierzą, litością pocieszą;
Późniéj się zlewaj łzami serdecznemi,
Że samobójcy w obec Boga grzeszą,
I powiedz, że serce twoje mrze w tęschnocie,
Tak go kochałaś, tak mu byłaś wierną,
Że nie masz skazy na małżeńskiéj cnocie;
A że się smucisz, toś blada, mizerna:
Ludzie uwierzą.

MATYLDA.

O! czegóż wy chcecie?..

MARTA.

Łez twoich, strachu, zemsty, poniżenia!..

MATYLDA.

Słuchajcie ludzie, dam półowę mienia,
Wszystko co moje; lecz rzućcie te strony,
Bo my się spotkać nie możem na świecie,
Bo na was rdzawi plama krwi czerwonéj.
Patrzcie, ja biedna, ja się dziecka boję,
Boję się ptaków gwarzących na drzewie,
Boję się wichrów, by w burzliwym gniewie,
Nie wyjęczały straszne zbrodnie moje.

MARTA.

Posłuchaj pani, może mnie nie będzie,
Może ja zginę dla całego świata,
Ale o! księżno, w sercu, w duszy, wszędzie,
Już się na wieki ze mną myśl twa brata.
Choćbym jako duch w ziemię się zapadła,
To ty już moją na wieki, na wieki!..
Sen cię przestraszy gdy zmrużysz powieki,
W dzień, na wspomnienie moje będziesz bladła!
Bo ja od wczoraj zmieniam się dla ciebie
W głos męża twego, podmogilny, głuchy,
W księżyc czerwony, w plamę krwi na niebie,
W ciągłą obawę i w piekielne duchy!..
Ty w płaczu dziecka posłyszysz me głosy,
W ludzkich spojrzeniach dojrzysz mą pogardę;
Strachem ci zjeżą się na głowie włosy:
W podłego węża zmienisz serce hardé!..

W noc będziesz krzyczéć: ciemno mi, wciąż ciemno!..
A wzrok oślepnie od jasnego słońca;
O! wielka księżno, tyś na wieki ze mną,
I zemście mojéj nigdy nie ma końca!..
A że ja z twojéj purpurowéj nędzy
Szydzę okropnie, to w tém szczęście moje!..

(*Matylda drży spazmatycznie*).

WAWRZYNIEC.

(*który słuchał Marty z pochyloną głową*).

Duszno mi... (*wypija przygotowaną truciznę*).
(*później*). Księżno! nie chcę twych pieniędzy,
I pod twe nogi ciskam męża dary...

(*rzuca worek*).

Jam przyszedł pani, rzec: żem nie morderca,
I że bez hańby przeżyłem wiek stary;
Że każda krzywda, krwią ściekła do serca,
Ale od zemsty broniła mnie wiara,
Długo broniła, w końcu djabeł górą!
W końcu, ta Marta, niby wiedźma stara,
Twój mąż, jak zwierzę rozwścieklił człowieka!
Chciałem powiedzieć... powietrze mnie pali...
Że droga w życiu mojém niedaleka...

MATYLDA.

Jak ta kobieta patrzy się ponuro!..

WAWRZYNIEC.

Żem nieszczęśliwy... bo już się nie żali
Serce skrzywdzone, lecz wyrzutem nęka!
Ja go zabiłem, a dzisiaj skruszony,
Za jego życie, dałbym moje życie,
Taki mnie strach zdjął, i ták wielka męka!..

MARTA.

O! podły tchórzu!..

WAWRZYNIEC.

Marto! wy szydzicie,
Więc pani słuchaj: krwią męża zbroczony
Staję tu dzisiaj, i powiadam tobie:
Że jeśli mogę przebaczyć, przebaczam
Temu, co z mojéj ręki poległ w grobie...
Żeś ty niewinna, że ja tylko zbrodzień;
Że niż po córce, o! więcéj rozpaczam...
Jakże mi ciemno! pot się z czoła leje...
Żem tu... Litości, tam... Nieba nie godzien,
I całą przed Boga biorę na się winę...

(*gniotąc piersi*).

Chodźmy już Marto, z bólu oszaleję!

MATYLDA.

(*wyciągając rękę, którą Wawrzyniec całuje*).

Dzięki ci!..

WAWRZYNIEC.

Boże! zlituj się nad nami!..

MATYLDA.

Gdzież wy pójdziecie?..

MARTA.

Jam skończyła swoje,
Więc z siwych włosów postronek uwinę,
Ta i pobujam na sośnie z wichrami!..

MATYLDA.

Ach!..

(*idą do drzwi, w których spotykają doktora*).

SCENA VII.

MATYLDA, DOKTÓR.

MATYLDA.

Doktór idzie; odwagi, odwagi!

DOKTÓR (*u drzwi*).

O! medycyno! matko wszystko-wiedna,
Wyznawcę twego obdarz dzisiaj hojnie;
Lat długich praca, niech twą łaskę zjedna!..
Niech wzrok jak skalpel, zimny, ostry, nagi,

Porze jéj serce do głębi, spokojnie...
Póki a póki... Precz myśli, do dzieła!..

(*staje przed Matyldą*).

Księżna pozwoli, że jéj raport złożę,
O stanie męża i śmierci przyczynie.

MATYLDA.

Mów pan...

DOKTÓR.

Więc w sercu, kula utonęła,
Zkąd wniosek...

MATYLDA (*prędko*).

Że sam się zabił?..

DOKTÓR.

Być może,
Lecz na tém wątek domysłów nie ginie,
Gdyż...

MATYLDA.

Gdyż co? mów pan...

DOKTÓR.

Jest tam inna rana.

MATYLDA.

Inna?..

DOKTÓR.

(*zimno, patrząc na nią ciągle*).

Tak, szersza, i nożem zadana.

MATYLDA.

Nożem, nieprawda!..

DOKTÓR

Księżna temu przeczy?..

MATYLDA.

Ja, nie.

DOKTÓR.

Więc jak mówiłem, są tam noża ślady;
Proszę o chwilę spokojnéj rozmowy.

MATYLDA.

Dobrze.

DOKTÓR.

Z powodu, że żywot człowieczy
Ma tyle wagi, ile ziemskiéj siły,
Że na śmierć, w cudach chyba szukać rady,
Że wyrok świata zwykle jest surowy,
Że w jednéj tylko poezyi, mogiły
Nieboszczykowi dają głos jęczący...
Że zatém zmarły nie rzecze ni słowa,
I leży cichy, spokojny, gnijący...

Lecz za umarłym, tu przemawia prawo
I medycyna, która gdy chce, chowa
Wszystkie tajniki, i że ja nią władam,
Pytam się księżnéj, co robić z tą sprawą?..

MATYLDA.

Jakto?..

DOKTÓR.

Jeśli mi każesz pani, to dziś składam
Raport, że wszystkie a wszystkie poszlaki
O samobójstwie świadczą; rzecz skończona.
Jeśli nie, księżno, są pewne oznaki
Gwałtu, przemocy, i... kratki sądowe.

MATYLDA.

(*d. s.*) Czemuż to serce w rozpaczy nie kona!..

DOKTÓR.

Wszak książę zginął z samobójczéj ręki;
Tak?..

MATYLDA.

Tak.

DOKTÓR.

Więc daję ci życia połowę
Księżno, a za to wymagam podzięki.

MATYLDA.

Jakiéj?

DOKTÓR (*dobitnie*)

Zapomnij pani, o swém urodzeniu
I o dostatkach, pamiętaj o zbrodni;
Wspomnij, że spokój twój leży w milczeniu;
I to: że ludzie w uczuciach są zwodni.
To do Edgara...

MATYLDA.

Co?..

DOKTÓR.

Wiem wszystko pani...
Trudno, lecz droga twych zachceń się zwęża,
Lecz i na wązkiéj jest ratunku pora.
Czyli: że w zamian umarłego męża,
Weź pani wszystko-wiednego doktora.

MATYLDA (*żywo powstając*).

Ha, śmierci!.. śmierci!..

(*Głosy za sceną*).

DOKTÓR

Innéj drogi nie ma.

SCENA VIII.

MATYLDA, DOKTÓR, ANNA.

ANNA (*wbiegając przestraszona*)

Pani! okropność! oh! jeszcze drżę cała!
Wawrzyniec umarł!..

MATYLDA (*spoglądając na szklankę*).

Wypił ją... O! Boże!

(*Doktór bierze szklankę i flakonik w rękę, bacznie się przypatrując*).

ANNA.

Spojrzał na księcia, krzyknął nieprzytomnie;
O! ten krzyk dotąd serce moje porze!
A potém upadł, twarz mu poczerniała,
I skonał!..

DOKTÓR.
(*ze szklanką w ręku, do Matyldy, półgłosem*).

Za długo mnie pani trzyma
Bez odpowiedzi. Czy się księżna wzdraga?

MATYLDA.

Precz, precz mi z oczu!.. Bez nadziei ginę!..

(*Edgar, Blanka, goście i służba, ukazują się we drzwiach*).

DOKTÓR.

(*do Matyldy*) Więc nie jam winien.
(*do przybyłych*). Państwo, proszę do mnie.

(*wszyscy zbliżają się*).

SCENA IX.

MATYLDA, DOKTÓR, ANNA, EDGAR, BLANKA,
Goście i służba.

DOKTÓR.

Prawo karzące wyraźnie wymaga
(A co chce prawo, tego nie pominę),
Przy zmarłym księciu obecności żony.

BLANKA.

Okropne prawo!.. O! zlituj się panie!
Ona cierpiąca, Jerzy krwią zbroczony,
Weź mnie, lecz siostra niech tutaj zostanie.

DOKTÓR.

Nie mogę... (*do księżnéj*). Proszę...

MATYLDA.

Więc pójdę... Edgarze
Podaj mi rękę... (*opiera się na jego ramieniu.*)

EDGAR (*do niéj*).

Matyldo, od ciebie
Krew cuchnie!..

MATYLDA.

I on!.. Na ziemi i w Niebie
Przeklęta!.. (*pada nie żywa.*).

(*Wszyscy przerażeni*)

ANNA I BLANKA.

Boże!..

DOKTÓR (*nad umarłą*).

Umarłych Bóg karze,
Księżna nie żyje!..

ANNA.

O! święci anieli!..

EDGAR.

Ach! Blanko, ten trup na wieki nas dzieli!..

Śpiew za sceną.

Za latami płyną lata,
Przejdzie zima, wiosna wstanie;
Lecz z tamtego nikt już świata,
Nie powróci, nie.

Petersburg i Warszawa, 1862 r.